PRZYJACIEL SZKOŁY

NR 12 15 CZERWCA 1937 ROK XVI

NASI NASTĘPCY

Już we wrześniu rb. dawne seminaria państwowe — co prawda w zmniejszonej znacznie liczbie — otworzą znów szeroko podwoje, by przyjąć w swe gościnne mury po pięcioletniej przerwie nowe zastępy kandydatów i kandydatek do stanu nauczycielskiego. Z nad bram wejściowych powita ich lśniący świeżością farby napis: Państwowe Liceum Pedagogiczne.

Nie będzie to jednak nowość jedyna. Prócz samych budynków i ich wewnętrznego urządzenia wszystko inne będzie nowe lub odnowione.

Organizację tych nowych zakładów kształcenia nauczycieli znamy już dzisiaj niemal całkowicie z rozporządzeń i zarządzeń władz szkolnych oraz z enuncjacyj kierujących nawą szkolną osobistości, ducha zaś, jaki będzie w nich panował, oraz rezultaty ich działalności możemy bez zbytniej obawy popełnienia pomyłki — wyczuć i odgadnąć. Lecz naprzód nieco o samej organizacji.

Liceantem (liceantką) może zostać fizycznie zdolny(na) do zawodu nauczycielskiego (badanie lekarskie) absolwent(ka) gimnazjum nowego typu, lub VI klasy gimnazjum dawnego typu, jeżeli: 1. zda egzamin wstępny (z języka polskiego — piśmienny i ustny, z matematyki — tylko ustny), 2. posiada przepisany wiek (16—20 lat), 3. wykaże pewne uzdolnienia (nie wiadomości) muzyczne i rysunkowe.

Trzyletni kurs nauki w liceum wypełni trójdzielny program, mający dać liceantom wykształcenie ogólne na poziomie liceów ogólnokształcących, artystyczno-techniczne oraz zawodowe i to zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Mimo tak szerokiej rozpiętości programowej, strona dydaktyczna nie będzie najważniejszą i ustąpić musi względom natury wychowawczej.

Ukończenie liceum pedagogicznego uprawniać będzie: 1. do pełnienia obowiązków nauczycielskich w publicznych szkołach powszechnych, 2. do dalszych studiów na wyższych uczelniach, 3. do objęcia w administracji państwowej stanowiska II kategorii.

Tak szeroki zakres uprawnień jest nowością korzystną nie tylko dla samych absolwentów liceów pedagogicznych, ale przede wszystkim dla interesów szkoły. Oto pierwszym nie zamyka dróg dalszego kształcenia się i stwarza możność bezbolesnego wycofania się, jeżeli spostrzegą swą nieprzydatność do zawodu nauczycielskiego, drugą zaś, tj. szkołę, chroni od zalewu przez malkontentów, nie lubiących pracy nauczycielskiej i uważających ją za ciężki dopust Boży. Wykształcenie zawodowe rozpoczynać się będzie już w I klasie i początkowo mieć będzie charakter niemal wyłącznie praktyczny. Wczuwanie się w atmosferę szkoły powszechnej, praktyczne poznawanie i stopniowe uświadamianie sobie przejawów psychiki dziecięcej (obserwacja i opieka nad 2—3 dzieci), wszechstronne badanie środowiska i jego wychowawczego na dziecko oddziaływania — oto główne zadania liceantów z klasy pierwszej. Niewielki jeszcze w klasie I zakres teorii pedagogicznej wzrastać będzie stopniowo w klasach następnych, obejmując: psychologię (specjalny nacisk na pedologię), naukę o organizacji wychowania i nauczania, pedagogikę i historię wychowania.

Dużo jest tu nowości w dydaktycznym ujęciu nauki. Gruntowna obserwacja najsubtelniejszych drgnień duszy dziecięcej i należyte uświadomienie sobie każdego zjawiska mającego styczność ze szkołą i jej działalnością — oto substrat do teoretycznych dyskusyj. Żadnych słów, żadnych wywodów bez oparcia ich na zjawiskach życia — oto metodyczny drogowskaz. W klasach II i III młodzież licealna będzie brać coraz żywszy i coraz czynniejszy udział w praktyce dydaktycznej i pedagogicznej własnej, normalnie zorganizowanej szkoły ćwiczeń i innych miejscowych szkół powszechnych, a w klasie III dyrekcje będą mogły trzykrotnie zawieszać zajęcia szkolne w celu umożliwienia liceantom zapoznania się ze szkołami w okolicy, zwłaszcza niżej zorganizowanymi.

Nowym a zarazem pocieszającym zjawiskiem jest dyrektywa władz szkolnych, zmierzająca do organizowania normalnych szkół ćwiczeń, tj. takich, które zasadniczo nie będą się różnić od innych szkół powszechnych III stopnia ani liczebnością klas, ani doborem młodzieży zarówno pod względem jej pochodzenia jak i — uzdolnień. Tym sposobem może zniknie nareszcie dotychczasowe uprzywilejowanie ćwiczeniówek, przejawiające się w mniejszej liczbie młodzieży w klasach i w specjalnie korzystnym jej doborze,

co w konsekwencji dawało kandydatom fałszywy obraz warunków pracy szkolnej i prowadziło do słusznych z ich strony żalów i objawów bezradności tuż u progu zawodowej pracy.

Zawieszanie zajęć szkolnych w celu umożliwienia młodzieży gruntownych penetracyj pedagogicznych i dydaktycznych w terenie oznacza korzystną nowość, o której zrealizowanie dotychczas bez większego powodzenia z różnych stron pukano. Przyszłym nauczycielom zaoszczędzi ona również wielu zawodów i rozczarowań, jakie ich — w braku gruntowniejszej znajomości warunków pracy w szkołach niżej zorganizowanych — niemal z reguły oczekiwały. Nowością nie mającą dotychczas precedensu w polskim szkolnictwie jest też przeznaczenie w klasie III aż 6 godzin tygodniowo na samodzielną pracę uczniów. I choć nie wiemy jeszcze dobrze, jaka treść te godziny wypełni, to jednak doskonale wyczuwamy, że postanowienie to jest jednym z licznych przejawów ustrojowych liceum pedagogicznego, zmierzających nie tylko do wyposażenia liceantów w maksymalny zakres wiedzy ogólnej, technicznej i fachowej, lecz — i to przede wszystkim — do takiego zorganizowania ich psychiki, aby w przyszłości chcieli, gorąco pragnęli i mogli służyć szkole i społeczeństwu ze wszystkich swych sił.

Pewnego również rodzaju nowością jest tendencja do zmniejszania dopływu do zawodu sił kobiecych. Dążność ta znalazła już swój widomy wyraz w procentowo skromnej ilości proponowanych liceów koedukacyjnych i żeńskich.

Sympatyczny jest gest władz szkolnych w stronę młodzieży z ludu, zapraszający ją przede wszystkim jako doskonale obeznaną z terenem przyszłej pracy, do liceów pedagogicznych i zapowiadający pewne ułatwienia w studiach przez zniżkę taksy administracyjnej, zapewnienie jej za niską opłatą utrzymania i opieki w internatach, a nawet przyznawanie stypendiów.

Wobec faktu, iż naturalny ubytek nauczycieli wynosi w Polsce około 1 500 osób rocznie, wobec konkretnych zapowiedzi zwiększania liczby etatów o 4000 rocznie, wreszcie wobec niezbyt już licznych rezerw bezrobotnych nauczycieli możemy być pewni, że już za 3 lata dzisiejsi kandydaci na liceantów zjawią się wśród nas. Powitamy ich wtedy serdecznie i życzliwie, dziś zaś życzymy im słowami: „Szczęść Boże!“

Sokal (woj. lwowskie) *Stanisław Cwenar*

ZAGADNIENIE INTERPRETACJI NAZW GEOGRAFICZNYCH W SZKOLE POWSZECHNEJ

Już Wacław Nałkowski, jeden z najbardziej zasłużonych pionierów geografii nowoczesnej, w swym *Zarysie metodyki geografii*[1] w rozdziale zatytułowanym „D w a s z k o p u ł y g e o g r a f i i s z k o l n e j : n a z w y i c y f r y“ — rozprawił się ostatecznie z konserwatywnymi rutynistami szkoły tradycyjnej. Wprowadźcie do geografii czynnik rozumowy, zacznijcie wyjaśniać odstręczające swą beztreściowością kolumny nazw — wołał — a geografia przestanie być nauką suchą i nudną. Puste niegdyś dźwięki nazw geograficznych stały się z czasem przedmiotem interesującej nauki: o n o m a t o l o g i i g e o g r a f i c z n e j.

W geografii szkolnej wyjaśnianie nazw ma nie tylko znaczenie mnemoniczne, ale zasługuje na jak najszersze zastosowanie przede wszystkim ze względu na wybitne walory kształcące. W nazwach wielu geograficznych elementów bowiem odbijają się ich właściwości geograficzne. Prawie każdą nazwę miejscowości wyjaśnić można charakterem fizjograficznym czy antropogeograficznym okolicy. Na odwrót: nazwy geograficzne mogą w znacznym stopniu ułatwić poznanie historii powstania, odkrycia itd. poszczególnych miejscowości. Nierzadko stanowią poważne przyczynki do wyjaśnienia zmian, jakim uległa dana okolica. (Jako typowy przykład posłużyć może łąka Dunajczyska we wsi Ludźmierzu w powiecie nowotarskim, która wskazuje na stare łożysko rzeki Dunajca). Poza tym badania onomatyczne odegrać mogą poważną rolę w stosunkach narodowo-państwowych.

Na terenie szkoły powszechnej z zagadnieniem interpretacji nazw elementów geograficznych spotyka się nauczyciel-geograf już w pierwszych latach nauczania, zwłaszcza w klasie III, w której zaznajamia ucznia z terenem i życiem najbliższej okolicy. W swej pracy przygotowawczej do elementarnego nawet kursu geografii regionalnej uwzględnić winien obok momentów natury dydaktycznej także część naukową: w s z e c h s t r o n n e i g r u n t o w n e p o z n a n i e ś r o d o w i s k a. W pracy tej na plan pierwszy wysunie się zbieranie i badanie nazw topograficznych (u nas tym koniecz-

[1] Por. literaturę zagadnienia na końcu artykułu.

niejsze, ponieważ — pomijając kilka poważniejszych monografii — brak nam obszerniejszych dzieł z tego zakresu). Doskonałą pomoc każdy chętny badacz znajdzie w pracy J. Zborowskiego pt. *Wskazówki do zbierania nazw geograficznych* (Gebethner i Wolff, Warszawa, 1923). Nauczycielstwo stykając się i obcując z ludem mogłoby wciągnąć do współudziału w pracy nad poznaniem własnej siedziby zdolniejsze jednostki miejscowego społeczeństwa. W ten sposób bez większych trudności przysporzono by nauce wiele cennego materiału, na którym oprzeć można by gruntowniejsze dzieło poświęcone nazwom topograficznym ziem Polski. Dzieło wspomniane stałoby się pierwszorzędną pomocą w realizacji materiału nauczania geografii w klasie IV i V szkoły powszechnej, a w związku z tym przyczyniłoby się niewątpliwie do ustalenia tak różnorodnej jeszcze dziś terminologii ziem polskich.

O ile przyswojenie nazw geograficznych dotyczących najbliższej okolicy a nawet innych regionów Polski (jakkolwiek nieraz dla dziecka niezupełnie zrozumiałych) jest dzięki pewnemu wyrobieniu językowemu możliwe, to jednak rozumienie (w geograficznym tego słowa znaczeniu) oraz trwałe zapamiętanie odstraszająco pustych imion własnych w geografii krain europejskich i pozaeuropejskich jest bez należytej interpretacji zgoła niemożliwe. Chcąc zatem osiągnąć odpowiednie wyniki nauczyciel geografii powinien dokładnie wyjaśniać złożone i trudne do zapamiętania, gołe dźwięki imion własnych. Martwe nazwy w ten sposób ożyją w umysłach uczniów, zaczną ich interesować. A więc np. w klasie V przystępując do opracowania geografii Europy należy wyjaśnić, że nazwa *Europa* oznacza krainę zachodu (analogicznie: *Azja* — kraina wschodu; *Australia* — kraina południa), a dalej: *Nordkap* — Przylądek Północny: *Mont Blanc* — góra biała; *Faröer* — wyspy owcze itd.

Niemcy. Przy przeglądzie granicy z Polską jak również wschodnich miast niemieckich należy obok niemieckiej podać nazwę polską, wskazującą na historyczną łączność tych ziem z Polską: *Hindenburg (Zabrze), Kreuzburg (Kluczbork), Brieg (Brzeg), Öls (Oleśnica), Breslau (Wrocław), Trebnitz (Trzebnica), Glogau (Głogów), Grünberg (Zielona Góra), Schwiebus (Swiebodzin), Neustettin (Szczecinek), Bütow (Bytów), Stolp (Słupsk), Lauenburg (Lębork),*

Kolberg (Kołobrzeg).[2] W Prusach Wschodnich[3]: *Königsberg (Królewiec), Tilsit (Tylża), Allenstein (Olsztyn)* itp.

Należało by także objaśnić pochodzenie nazw takich, jak: *Leipzig* (nazwa słowiańska *Lipsk), Birkenfeld, Fichtelgebirge*... ewent. innych nasuwających się w związku z aktualizacją materiału nauczania. (Na marginesie interpretacji niemieckich nazw geograficznych zanotować trzeba ciekawy bądź co bądź fakt. Kartografowie polscy określają morze położone między Danią a Wielką Brytanią nazwą *Morze Niemieckie*, podczas gdy sami Niemcy (por. np. H. Harms: *Neuer Schulatlas*, Braunschweig und Leipzig, zweite Auflage) morze to nazywają *Nordsee*. (Nazwę *Morze Niemieckie* spotyka się też w wydawnictwach romerowskich).

Czechosłowacja. Po opracowaniu tematu: „Polacy na pograniczu Polski" uczniowie winni zrozumieć, że cały szereg miejscowości na Śląsku Zaolziańskim brzmiących obecnie obco: *Petrovice u/Boh., Bohumin, Karvina, Česky Tešin, Jablunkov*... to do niedawna rdzennie polskie *Piotrowice, Bogumin, Karwina* (w starej polszczyźnie wyraz *karw* oznacza: *wół), Cieszyn, Jabłonków*...

Z. S. R. R. Podobne szkody jak germanizacja na zachodzie wyrządziła polskiemu imiennictwu geograficznemu rusyfikacja. Szkoły polskie na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej mogłyby zebrać sporo materiału, nadającego się do wykorzystania w pracy nad spolszczeniem zniekształconych nazw oraz ustaleniem ich właściwej postaci.[4]

Klasa szósta. Wyjaśnianie nazw występujących w trakcie rozwiązywania zagadnień z geografii ogólnej nie nastręcza większych trudności. Na pozór znacznie więcej pracy, zwłaszcza ze strony nauczyciela wymaga komentowanie nazw imion własnych w kursie geografii kontynentów. Ale tylko pozornie, bo: 1. nazw tych na ogół opracowujemy niewiele, 2. analizę ich treści ułatwiają słowniki geograficzne (por. zestawienie literatury), obszerne skorowidze nazw w atlasach oraz podręczniki szkolne, które zagadnieniu temu poświęcają ostatnio coraz więcej miejsca, 3. sam sposób ujęcia w jed-

---

[2] por. J. Mycielski: *Pierwotne słowiańskie nazwiska miejscowości na Śląsku pruskim.* Poznań, 1900.

[3] por. W. Kętrzyński: *Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z przezwiskami niemieckimi*, Lwów.

[4] por. K. Moszyński: *Uwagi o słowiańskiej terminologii topograficznej i fizjograficznej, oparte przeważnie na materiale białorusko-poleskim.* Lwów—Warszawa, 1921.

nostce metodycznej zależy od rozwoju „zmysłu geograficznego uczniów", metody itd. Na podstawie własnych doświadczeń doszedłem do wniosku, że najlepiej odpowiada uczniom sposób polegający na zestawianiu danej nazwy z poszczególnych wyrazów (oczywiście zrozumiałych) i wchodzących w jej skład. Przed przystąpieniem do opracowywania Afryki wyjaśniam uczniom, że wybrzeża Afryki opłynęli pierwsi Portugalczycy, stąd wiele nazw wysp, części mórz, przylądków pochodzi z ich języka. Piszę na tablicy:

madeiro — drzewo	*verde* — zielony
cabo — przylądek	*negro* — czarny
esperanca — nadzieja	*boa* — dobry
natal — Boże Narodzenie	*sao* — święty

Dodaję, że *de* oznacza dopełniacz. Uczniowie od razu wyjaśniają: *Madera* — wyspa drzewna, *Cap verde* — Przylądek Zielony, *Cabo de boa Esperanca* — Przylądek Dobrej Nadziei, *Sao Thome* — święty Tomasz, *Port Natal* — port Bożego Narodzenia (które obchodził tu Vasco de Gama) itd. Podobnie łatwo uczynić zrozumiałymi dla uczniów nawet „przysłowiowo trudne" imiona własne Chin. Nadmieniamy, że Chińczycy mówią językiem złożonym z wyrazów jednozgłoskowych, które się tylko zestawiają:

nan — południe	*king* — stolica
czung — środek	*hai* — morze
szang — wyżej	*ho* — rzeka
huang — żółty	

a więc: *Nanking* — stolica południowa
Czungking — stolica środkowa
Szanghaj — powyżej morza
Huangho — żółta rzeka itd.

Niesposób w niniejszym krótkim szkicu przytoczyć mnóstwo innych nieraz bardzo ciekawych pod względem pochodzenia imion własnych reszty krajów pozaeuropejskich. Wiele dobrych przykładów nadających się do zastosowania w szkole powszechnej znaleźć można w cytowanym na wstępie *Zarysie metodyki geografii* W. Nałkowskiego jak również w najrozmaitszych słownikach geograficznych. Nadzwyczaj ciekawe studium stanowić też mogą próby interpretacji nazw związanych z takim elementem geograficznym jak czas.

W klasie siódmej na tle zagadnienia: „Ludność i osiedla najbliższej okolicy“ uczniowie mogą zebrać nazwiska rodowe mieszkańców, porównać je z nazwami miejscowymi (przedmieść, przysiółków, części osad, gruntów, łąk, nieużytków...), rozsegregować regionalne nazwy geograficzne, wywodzące swoje pochodzenie od położenia, barwy, kształtu, natury gruntu, roślinności, zwierząt, ludzi... Przez prace te uczniowie podniosą wartość „szkolnej“ monografii najbliższej okolicy, a jednocześnie dorzucą cegiełkę do gmachu wiedzy o kraju ojczystym.

Literatura zagadnienia:

Haliczer J.: *Słownik geograficzny* (pochodzenie i znaczenie nazw geograf.). Nakł. „Drukarni Podolskiej“ wyd. II. Tarnopol 1935.
Maliszewski E. i Olszewicz B.: *Podręczny słownik geograficzny.* Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa 1928, str. 712 i 722.
Musioł L.: *Zniemczone nazwy miejscowe na Śląsku.* Wyd. Instytutu Śląskiego, Katowice 1936.
Nałkowski W.: *Zarys metodyki geografii.* Wyd. III. M. Arct, Warszawa.
Polskie słownictwo geograficzne. Uchwały zjazdu geograficznego w Krakowie.
Romer E.: *Polityczny atlas kieszonkowy.* Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa.
Sawicki L.: *Terminologia regionalna ziem Polski.* Orbis, Kraków 1922.
Smoleński J.: *Słownictwo geograficzno-fizyczne.* Orbis, Kraków 1922.
Taszycki W.: *Śląskie nazwy miejscowe.* Wyd. Instytutu Śląskiego, Katowice.
Zborowski J.: *Wskazówki do zbierania nazw geograficznych.* Gebethner i Wolff, Warszawa 1923.
Sporo materiału posiadają również Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej: Komisja K. K. M. S. Kraków, Oleandry 4.
Bause E.: *Lexicon der Geographie.* Westermann G. Braunschweig und Hamburg, 1923, str. 786 i 785.
Kande O.: *Geographisches Wörterbuch.* Teubner, Leipzig 1927. Wyd. II.

Orzesze (woj. śląskie) *Józef Stoecker*

NA KOPCU UNII LUBELSKIEJ WE LWOWIE

(Lekcja geografii w klasie IV)

I. W nawiązaniu do nowej lekcji była mowa o Hucułach, którzy przybyli do Poznania na wystawę kilimów i których uczniowie widzieli na ulicach naszego miasta. Wzmianka o nich, o Huculszczyźnie i Czeremoszu była zarazem okolicznościową powtórką poprzednio przerobionego materiału. Następnie nauczyciel zapytał, przez jakie miasta jechali ci Huculi, zanim przybyli do Poznania. Za pomocą mapki dodanej do podręcznika [1] uczniowie wymienili owe miasta i dodali, które z nich już poznali (Kraków: Na Wawelu).

---

[1] D. Gayówna - J. Łysakiewiczówna: *Przyroda i geografia dla IV kl. szkoły powsz.*

II. A dziś poznacie większe jeszcze od Krakowa miasto, leżące na linii kolejowej, którą Huculi przyjechali do Poznania, to jest Lwów. Ponieważ uczniowie z poprzedniej lekcji, na której jeden z nich wskazał na spis miast według ilości mieszkańców,[2] już znają największe miasta w Polsce, przypominamy sobie ilość mieszkańców Lwowa, porównujemy ją z Poznaniem, Krakowem, Wilnem itd., poczem przystępujemy do tematu; jedziemy więc koleją do Lwowa. Za pomocą podręcznika do arytmetyki [3] obliczamy odległość z Poznania (do Katowic, z Katowic do Krakowa, z Krakowa) do Lwowa oraz czas na przejazd pociągiem pośpiesznym.

Zbliżając się do Lwowa taki mamy mniej więcej widok ogólny. Przy tych słowach zawiesza nauczyciel obraz *(Ilustracji Szkolnej)*. Uczniowie wypowiadają, co widzą. Sami zwracają uwagę na górujący nad miastem kopiec, wzgórze, wieże kościelne, nauczyciel dla uzupełnienia wskazuje na bogactwo parków, ogrodów, cmentarzy. Po chwili zawiesza drugi obraz *Ilustracji Szkolnej*, widok samego kopca. Poleca wyjąć podręcznik i oglądnąć w nim ryc. 72, a wreszcie przypomina o kopcach w innych miastach (Poznań: kopiec Niepodległości na Malcie, Kraków: kopiec Kościuszki itd.). Teraz następuje wysnucie wniosku, że wznosimy kopce na pamiątkę wydarzeń historycznych lub dla uczczenia osób zasłużonych. Tak też się stało we Lwowie. Tu usypano kopiec w trzechsetletnią rocznicę połączenia czyli unii Litwy z Polską, które odbyło się w Lublinie. Stąd kopiec ten nazywa się: Kopiec Unii Lubelskiej.

Będąc we Lwowie, wchodzimy na kopiec Unii Lubelskiej. W jakim celu? Tak. — Mamy przed sobą całe miasto, za miastem wzgórza, a w dzień pogodny widzimy lekko na horyzoncie zarysowujące się Karpaty Wschodnie. Popatrzmy jednak na miasto. Co widzimy? Różne gmachy stare i nowe, mianowicie wysoką wieżę katedry, cerkiew św. Jura, wieżę ratusza, teatr, politechnikę, teren Targów Wschodnich. Podczas przechadzki przez miasto oglądamy te gmachy bliżej, poznajemy ich cel zwracając szczególnie uwagę na katedrę, cerkiew, teatr, politechnikę, porównując je z podobnymi w Poznaniu. Sporo uwagi poświęcamy również terenom Targów Wschodnich, gdyż uczniowie mają zrozumieć, że Lwów jest miastem handlowym. I tu

---

[2] Tamże. Str. 189.

[3] A. M. Rusiecki i A. Zarzecki: *Arytmetyka z geometrią*. Str. 53/54 i 74.

znów opieramy się na analogiach szukając różnic i podobieństw pomiędzy wiosennymi Targami Poznańskimi a Targami Wschodnimi we Lwowie. Zwracamy przy tej sposobności uwagę na to, że Lwów jest ważnym węzłem kolejowym, że kilka linii kolejowych prowadzi za granicę, na wschód i że Lwów właśnie z krajami wschodnimi prowadzi ożywiony handel. I dawniej tak było. Kiedy jeszcze nie było kolei, to przez Lwów prowadziły ważne drogi handlowe od wschodu do Krakowa i Gdańska. Kupcy wieźli wówczas wina, dywany, tkaniny jedwabne na wozach od Morza Czarnego do Bałtyckiego, a Lwów przez to się bogacił i rozrastał.

Drogą na Lwów jechali jednak nie tylko kupcy i handlarze, ale tamtędy szły również zbrojne hufce. Lwów często był narażony na najeźdźców, którzy Polskę grabili, bronił się jednak zawsze mężnie. Ostatnim razem oparł się dzielnie w r. 1920, kiedy to Ukraińcy chcieli zabrać miasto dla siebie. W jego obronie walczyli wszyscy, starzy i młodzi, którzy za bohaterską obronę miasta otrzymali zaszczytną nazwę Orląt Lwowskich. (Nauczyciel zawiesza obraz). Lwowowi na pomoc wyruszyły wtedy także pułki poznańskie i uwolniły razem z jego dzielnymi mieszkańcami „gród Lwa".

Idąc przez Lwów nie zobaczymy jednak nigdzie rzeki, a szkoda, bo piękne to miasto dużo zyskałoby na tym. Przez miasto płynie wprawdzie mała Pełtew, ale nigdzie jej tam nie widać, bo płynie pod ulicami i służy jako kanał, do którego spływają ścieki i nieczystości z ulic i domów. Ponieważ we Lwowie brak rzeki, mieszkańcy muszą wodę sprowadzać rurociągami z odległych źródeł (30 km). — A skąd my w Poznaniu czerpiemy wodę?

III. Następuje teraz krótkie zestawienie wiadomości o Lwowie. Syntezę tę uczniowie zapisują do notatników geograficznych, po czym czytają z podręcznika materiał naukowy, który w miarę potrzeby jeszcze objaśniamy, w końcu — o ile starczy czasu — czytankę o J. Sobieskim pt. *Król żołnierz w żołnierskim mieście.* (St. Tync, J. Gołąbek, J. Duszyńska: *U progu Polski).*

Poznań *Marian Jagodziński*

Myśl ma cel określony, marzenie zaś może snuć się bez celu.

Wielka to rzecz jest wyrzeźbić posąg i tchnąć weń życie, ale większa jeszcze ukształtować umysł i dać mu poznać prawdę.

St. Daszkiewicz (Ottynia) *Wiktor Hugo* (Wielka rewolucja francuska)

CZY I JAK DZIECI SZKOLNE DBAJĄ O SWE ZDROWIE?

Zdawało by się, że pytanie to jest może o tyle zbyteczne, że przecież właściwie o zdrowie dzieci dbają ich rodzice, tak że dziecko nie wchodzi osobiście tu w rachubę. Tymczasem pytanie to ma jednak rację bytu, albowiem z jednej strony niestety rodzice często o zdrowie dzieci nie dbają względnie lekceważą je, czyniąc to z nieświadomości lub braku inteligencji, innym znowu razem po prostu dla braku czasu lub gonienia za zarobkiem, tak że kwestia zdrowia schodzi na plan dalszy. Wiele mamy takich cierpień u dzieci, przy których musi pacjent leczyć się lub wykonywać pewne zabiegi. Trudno więc wymagać, by matka lub ojciec ciągle o tym pamiętali. Dlatego też jako lekarze szkolni staramy się wpajać już w małe dzieci różne zasady higieny jako też potrzebę leczenia się w razie choroby, częstego poddawania się oględzinom lekarskim i skrupulatnego spełniania poleceń lekarza. Uważam to za jedno z ważnych zadań wychowania obywatelskiego przyszłego pokolenia. Propaganda higieny u nas niestety pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia.

Otóż wychodząc z tego założenia zauważyć muszę, że młodzież szkolna bardzo mało dba o swoje zdrowie zwłaszcza, że nieraz ze strony rodziców nie tylko nie ma dobrego przykładu, ale często zły. Przytoczę na to kilka spostrzeżeń.

Rodzice nie byli wychowani w zasadach higieny i w czasie, kiedy chodzili do szkoły, lekarzy szkolnych przeważnie nie było. Cóż zatem dziwnego, że nie dopilnowują dzieci, by np. chodziły regularnie do dentysty, zwłaszcza, że panuje powszechnie przekonanie, iż zębów mlecznych leczyć nie potrzeba, bo i tak same wypadają. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdy rodzice są obecni przy badaniu. Wtedy bowiem lekarz może im wytłumaczyć, że każdy zepsuty ząb, tak mleczny jak i stały, może być źródłem zakażenia, powodować często powiększenie gruczołów szyjnych. Ząb mleczny psujący się głęboko, może zarazić zarodek zęba stałego pod nim leżący. Tak samo przedstawia się sprawa okularów. Nie brak rodziców, którzy są przeciwni temu, by dzieci nosiły okulary, a nawet są tacy, którzy twierdzą, że okulary oczy psują. Jeżeli na-

wet dzieci mają szkła, to często przynajmniej połowa zapomina tych szkieł w domu albo ich nie nosi, bo się zepsuły albo stłukły. Dlatego też obowiązkiem każdego nauczyciela jest dopilnować tego codziennie, by dzieci mające słaby wzrok okulary nosiły. Musi jednak w takim razie dowiedzieć się od lekarza szkolnego, które dzieci mają wadę wzroku, a następnie jak by odpowiednio je w klasie rozsadzić i z nimi postępować. Jeżeli nie ma rodziców przy badaniu a zachodzi potrzeba leczenia, wtedy lekarz daje dziecku kartkę zawiadamiającą o tym rodziców lub też kartkę szkolną do poradni. Otóż doświadczenie nasze uczy, że w takich wypadkach bardzo rzadko spośród ludzi tzw. niższych sfer ktoś idzie z dzieckiem do poradni, o ile nie zauważy u dziecka jakiegoś w oczy bijącego cierpienia. Z tych też powodów instytucja higienistek szkolnych oddaje bardzo wielkie usługi, albowiem higienistka idzie z dziećmi do poradni, a zebrawszy tam informacje udaje się do domu dziecka, gdzie matkę względnie rodziców o całej sprawie poucza. Wprawdzie w szkole lekarz leczyć nie może, ale bardzo często dokonuje on rozmaitych drobnych zabiegów, np. zakraplań oczu, drobnych zmian opatrunków, zastrzyków itp., gdyż wie, że dziecko na pewno by o tym nie pamiętało, a również rodzice z braku czasu tego by nie uczynili. Stąd też lekarz szkolny przy pomocy nauczycieli musi nieraz dopilnować tego, by dzieci się leczyły i spełniały jego polecenia, chodziły np. regularnie do poradni, na gimnastykę ortopedyczną, dentystykę, poradnię mowy itp.

W zupełnym przeciwieństwie do wyżej określonych pozostają dzieci, które stale odwiedzają gabinet lekarski — zwykle z polecenia rodziców, zbytnio trwożliwych o ich zdrowie. Nie brak i takich, które już w wieku szkolnym są hipochondrykami, którym ciągle wydaje się, że są chorymi. Mając jakieś cierpienie obawiają się, czy to u nich się nie pogarsza. Istnieje wreszcie trzecia grupa dzieci — symulantów, które udają jakieś cierpienie lub też przesadzają w cierpieniu, a to w tym celu, by lekarz zwalniał je np. z gimnastyki lub śpiewu względnie usprawiedliwiał ich nieobecność w szkole.

Kraków † *Dr Adolf Klęsk*

NAJCZĘSTSZE NAGŁE WYPADKI U DZIECI W SZKOLE

Nie ma prawie dnia, by w jakiejś większej szkole nie wydarzył się wypadek. Jest to zupełnie zrozumiałe wobec wielkiej ruchliwości dzieci, nieuważania na siebie, a często ciasnoty ubikacji. Niestety, o ile wypadki te są częste, to nieraz jako lekarz szkolny mogłem zrobić to spostrzeżenie, że w szkole albo nie wszyscy wiedzą, jak należy przy tym postępować, np. racjonalnie ranę opatrzyć, lub co gorzej, może i wiedzą, ale dopiero wtedy przekonują się, że brak jest najważniejszych środków opatrunkowych, jak gazy, waty, bandaży, jodyny itp., które może i były, ale się wyczerpały i nikt o tym nie pomyślał, by je zakupić na nowo.

Żadnej nawet drobnej ranki nie należy nigdy lekceważyć, bo powstać z niej może groźne zakażenie. Należy zawsze miejsce uszkodzone posmarować (nie za mocno, bo to drażni skórę) jodyną, położyć na to kawałek czystej gazy wziętej z zamkniętego pudełka i umocować to przylepcem lub opaską. Dziecko należy zawsze skierować do lekarza, by ten ranę oglądnął, względnie w razie większego zanieczyszczenia wstrzyknął na czas surowicę. Do nierzadkich wypadków w szkole należą ciała obce, które się dostają do organizmu. Tutaj lepiej jest nie bawić się w chirurga, lecz posmarowawszy jodyną miejsce, jeżeli jest ranka, zaraz skierować dziecko do lekarza. Bardzo groźnymi w następstwach mogą być uszkodzenia, spowodowane wbiciem się w ciało i ułamaniem końca chemicznego ołówka. Pacjent taki powinien być jak najszybciej skierowany do lekarza, inaczej bowiem wystąpić mogą ciągnące się tygodniami ropienia. Podobnie skierować należy dziecko do lekarza, gdy wpadnie mu coś do oka i nie da się usunąć ze spojówek lub też tkwi w rogówce. Przy dostaniu się do oka wapna, najlepiej wymyć worek spojówkowy roztworem cukru lub mlekiem a nigdy samą wodą, bo ta jeszcze wapno więcej gasi i podrażnia oko. W razie poważniejszego uszkodzenia i podejrzenia o złamanie kości, należy, o ile w danej miejscowości nie ma pogotowia ratunkowego lub w pobliżu lekarza, nie manipulować z uszkodzoną częścią ciała, lecz obłożywszy ją kwaśną lub choćby zimną wodą, ustalić daną część ciała przywiązawszy np. do ręki lub nogi linię, deseczkę, tekturę itp. i zaraz dziecko przewieźć lub zaprowadzić do lekarza.

Lepiej tu być za ostrożnym niż zbytnio ufnym w siebie. Nie powinno się też nigdy próbować żadnych odprowadzań ani naprawień kości, bo można nieraz tym więcej zaszkodzić niż pomóc. Nierzadkie w szkole są kopnięcia z żartu, złości lub przy sportach. W razie kopnięcia w brzuch, zwłaszcza jeżeli dziecko blednie i robi mu się słabo, powinno się je zaraz spokojnie ułożyć, nie dawać mu nic pić, obserwować puls i jak najszybciej posłać po lekarza, chodzić tu bowiem może o uszkodzenia ważnych organów, jak wątroby, kiszek lub krwotok wewnętrzny. Nierzadko wreszcie dzieci w szkole mdleją. Wodę do picia lub skrapianie nią stosować można tylko u człowieka, który ma zemdleć ale jest jeszcze przytomny. Natomiast, gdy już zemdleje, nie wolno mu nic dawać do ust, bo może się zadławić, podobnie bezcelowym jest skrapianie zimną wodą, gdyż chodzi tu o niedokrwistość mózgu cechującą się bladością, i zimna woda tę niedokrwistość jeszcze zwiększa. Natomiast należy wywołać przekrwienie mózgu a to w ten sposób, że umieszcza się zemdlonego po rozpięciu go z ciasnego ubrania, kołnierzyka itp. z głową niżej niż nogi umieszczoną. Małe dziecko bierze się wprost na ręce i przechyla głowę w dół. Zwykle wtedy krew napływa szybko do głowy i zemdlony rychło przychodzi do siebie. Dłużej trwające omdlenie budzi obawę, że chodzi o coś poważnego i wymaga szybkiego wezwania lekarza. Czasem u dzieci wydarzają się drgawki, ataki epileptyczne lub histeryczne, przy czym też dziecko częściowo lub w całości traci przytomność. W wypadkach podobnych należy wszystkich kolegów usunąć przede wszystkim z danego miejsca, dziecko ułożyć na kanapie lub na podłodze na podłożonych ubraniach i pilnować, by sobie nie zraniło w czasie drgawek głowy. Zwykle atak przechodzi rychło sam, choć robi z początku straszne wrażenie. Wszelkie próby cucenia czy uspakajania, jako też podawania leków są wtedy bezcelowe.

W każdej szkole znajdować się powinna podręczna apteczka, zawierająca wspomniane wyżej opatrunki a z innych leków krople walerianowe na uspokojenie, proszki na ból głowy, kwaśny okład, maść borową, cynkową i ichtiolową (np. na odmrożenie). Przy odmrożeniach należy daną część ciała najpierw natrzeć śniegiem lub zimną wodą, a dopiero potem, gdy przyjdzie trochę do siebie, nałożyć maść ichtiolową.

Kraków *† Dr Adolf Klęsk*

O ODPOWIEDNI ŚPIEWNIK SZKOLNY

Zasadniczym celem nauki śpiewu jest rozśpiewanie dziatwy, a przez nią i starszego pokolenia. Dziecko ma pokochać śpiew. Pokocha go naprawdę, jeśli odczuje jego piękno, jeśli sama pieśń potrafi porwać duszę dziecięcą i ponieść ją na swych skrzydłach ku pierwiastkom artyzmu muzycznego, drzemiącym w duszy dziecka. Śpiew w szkole musi wyrobić w dziecku pragnienie „wyśpiewywania się".

Nasze władze szkolne wydały „obowiązkowy" i „zalecony" repertuar pieśni (*Dz. Urz. Kuratorium Okr. Szk. Pozn.*, Nr 8/34). W nim znajdujemy bogaty i wartościowy materiał. Czy jednak z niego korzystamy? Twierdzę z całą pewnością, zgodnie z innymi kolegami, że nie! B r a k o d p o w i e d n i e g o ś p i e w n i k a! Kto by się pokusił o ścisłe stosowanie się do wskazanego repertuaru, musiałby stworzyć sobie specjalną bibliotekę śpiewu, liczącą zapewne kilkanaście śpiewników. Tego nikt od nauczyciela nie żąda. A czy mamy do dyspozycji odpowiednie kwoty w budżetach szkolnych, które by pozwoliły zakupić te śpiewniki? — Nie.

Pozostają więc dwie drogi: albo korzystać nadal z posiadanych śpiewników, albo wołać o nowy, wartościowy i dostosowany do obecnych wymagań śpiewnik. W pierwszym wypadku skazani jesteśmy na częste pomijanie cennych poleceń repertuaru Kuratorium i na dalsze mozolenie się nad pieśniami niemelodyjnymi, o niewyraźnym rytmie itp. brakami. Takie pieśni nie rozśpiewają dzieci.

Jeśli zważymy, że nauka śpiewu trwa 7 lat, a w każdym roku winniśmy opracować inne pieśni, to przekonamy się, że wreszcie zabraknie takich pieśni, których opracowanie przyniosłoby jakiś pożytek.

Zasada korelacji w nauczaniu nakazuje dobierać pieśni do przerabianego materiału. Są one — w urzędowym repertuarze i w śpiewnikach — ale nie ma ich w rękach nauczyciela. Czas najwyższy, żeby ukazał się taki śpiewnik, który dałby nam pełny i wartościowy materiał, który pozwoliłby nam w całej pełni stosować się do obowiązujących wymagań, nie podważając równocześnie ani budżetu publicznego, ani osobistego.

Uwagi powyższe nie są oderwanym głosem. Podaję je po ożywionej wymianie zdań na konferencji rejonowej.

Jabłuszek (woj. pomorskie) *Henryk Cieślak*

*

Otrzymawszy artykuł powyższy poprosiliśmy od razu p. kol. Romana Heisinga, autora śpiewnika *Cześć polskiej ziemi* i *Katechizmu metodycznego nauczyciela śpiewu*, o wypowiedzenie swego zdania. *Red.*

Zupełnie zgadzam się z p. kol. Cieślakiem, że w wołaniu o śpiewnik szkolny nie jest odosobniony. Głosy takie pojawiają się nader często na konferencjach nauczycielskich. Tylko zachodzi między nimi zasadnicza różnica: Poznań np. domaga się odpowiedniego śpiewnika dla uczniów, a kol. Cieślak wyraźnie precyzuje żądanie: „Są one (pieśni) w urzędowym repertuarze i w śpiewnikach, ale nie ma ich w rękach nauczyciela". O ile życzenie poznańskich kolegów w obecnym stadium napotyka na ogromne trudności w realizacji, o tyle łatwiej jest przeprowadzić myśl stworzenia specjalnego śpiewnika dla nauczyciela. Odpadnie wtedy ta gehenna szukania poszczególnych pieśni w powodzi istniejących śpiewników; damy realne podstawy pod należyte opracowanie materiału, przepisanego programem nauczania. Dzisiaj tylko jednostki zaopatrują się w nowsze wydawnictwa, reszta szkół używa śpiewników o bardzo starej edycji.

Uznając więc potrzebę ukazania się współczesnego śpiewnika dla nauczyciela, rozumiem, że powinno to być piękne wydawnictwo dwutomowe: I tom dla klas pierwszych do czwartych, II tom dla klas piątych do siódmych. Każdy tom powinien zawierać przynajmniej po 500 najcelniejszych pieśni, zebranych krytycznie spośród istniejących śpiewników, po porozumieniu się z autorami, ich zhonorowaniu i wyrzeczeniu się przez nich wszystkich praw autorskich. W śpiewniku takim nie powinno braknąć żadnej pieśni, która ze względu na pracę i życie szkolne jest nieodzowna. Takiego zestawienia nie może się podjąć jednostka, tylko zespół.

Wydawnictwo takie powinno uzyskać aprobatę Min. W. R. i O. P. i bardzo wydatną subwencję z Funduszu Kultury Narodowej, aby koszt oprawionego egzemplarza nie przekraczał ceny 2—3 złotych. Powinno to być wydawnictwo, mające na celu wyłącznie podniesienie śpiewu w szkole i dlatego Państwu przypada w tej sprawie decydujący głos. Współpracownicy nie mogą być zainteresowani w zyskach, o ile wydawnictwo ma mieć moralne podłoże.

Obawiam się jednak, że naczelny komitet miałby za mały zasięg w głąb i oblicze śpiewnika nie byłoby zupełne. Dlatego proponuję, ażeby każde ognisko metodyczne śpiewu, jakie pracuje na terenie poszczególnych inspektoratów szkolnych, wskazało po 3—5 pieśni dla każdej klasy (z podaniem autora, tytułów śpiewników, roku i miejsca wydania), które mają największe powodzenie w pracy szkolnej. Naczelny komitet miałby częściowo ułatwioną pracę, a śpiewnik byłby realnym odbiciem zainteresowań młodzieży.

Taki urzędowy śpiewnik-encyklopedia byłby podstawą dla wyboru zeń repertuaru pieśniowego dla poszczególnych klas. Wybrane pieśni można by ująć (już w terenie) w małe śpiewniczki i po groszowej cenie (znam się na kalkulacji, więc twierdzę: groszowej) śpiewniki takie dotarłyby do rąk uczniów, o czym na razie marzy nauczyciel śpiewu. Koncepcja stwarzania — w dzisiejszej fazie — śpiewników „kuratoryjnych", o których mówi się na konferencjach ognisk metodycznych, jest ze względów prawnych i wydawniczych utopią. Uważam, że moja propozycja jest realna, moralna i w zupełności rozwiązuje ten ważny problem, poruszony przez p. kol. Cieślaka.

Poznań *Roman Heising*

UWAGI NA TEMAT WYBORU PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

Dobór podręczników szkolnych jest w praktyce uzależniony od „władzy". Decydują o nim albo sami inspektorzy — co najwyżej w porozumieniu z kierownikami szkół miejskich, — albo też przewodniczący konferencji rejonowych względnie odnośni referenci, ustalając — i tu leży sedno rzeczy — te same podręczniki dla całych okręgów. Nauczycielstwo samo nie ma przeważnie własnego decydującego głosu, a tylko ono powinno rozstrzygać, jakie podręczniki dla danej szkoły są najodpowiedniejsze.

Podchodzenie do wyboru podręczników od określenia: „Te podręczniki są najlepsze" jest mylne i dla szkoły wręcz szkodliwe. Wszystkie bowiem podręczniki szkolne, zatwierdzone przez Min. W. R. i O. P., są *jednakowo dobre*. Idzie tylko o to, które z nich nadają się najlepiej do wprowadzenia ich do danej szkoły. Szkoła szkole nierówna. Składają się na to najrozmaitsze czynniki. By dane podręczniki w zupełności odpowiadały danej szkole, należy je rozpatrzeć pod względem dostosowania:

a) do środowiska (miasto — przedmieście — wieś w zapadłych okolicach — wieś w pobliżu centrów kulturalnych itp.),

b) do poziomu umysłowego uczniów (niski — średni — wysoki),

c) do nabytej przez nich w klasach poprzednich wiedzy i wyrobienia umysłowego,

d) do dydaktycznego wyrobienia samych nauczycieli.

Ten stan rzeczy znany jest w szczegółach tylko nauczycielstwu. Toteż dobór podręczników wspólnych dla większych grup szkolnych lub nawet

całych okręgów może się okazać w swych skutkach fatalnym, nie uwzględnia bowiem wymienionych wyżej postulatów. A odpowiedzialność za to spadnie zawsze tylko na nauczyciela, który nie miał prawa decyzji w wyborze najodpowiedniejszego dla swej szkoły podręcznika.

Powyższy punkt widzenia pokrywa się w zupełności ze stanowiskiem władz naczelnych i zdobyczami dydaktycznymi. Min. W. R. i O. P. podkreśla rok rocznie w spisach podręczników, że wybór ich przysługuje tylko radom pedagogicznym szkół (ostatnio rozporządzeniem z 14 VIII 1936, nr II—5532/36, § 1, patrz Dz. U. Min. W. R. i O. P. r. 1936, nr 7). Jako przykład zapatrywań sfer pedagogicznych podaję wyjątki z artykułu dr M. Medweckiej pt. *Synteza uwag o nauczaniu geografii w I kl. gimn. (Dz. U. Kur. O. S. Krakowskiego* z r. 1936, nr 8, str. 210 i 211), która na przykładzie dwu różnych podręczników stwierdza, że: „od zdolności i przygotowania klasy zależy w pierwszym rzędzie wybór podręczników" i „jak dalece ocena dydaktyczna wartości podręcznika zależna jest od indywidualności uczącego, a zwłaszcza od środowiska jego pracy". Mowa tu wprawdzie o podręczniku dla I klasy gimnazjalnej, ale spostrzeżenie autorki jest tak samo słuszne w odniesieniu do książek dla szkół powszechnych.

(N) *P. B.*

OBNIŻYĆ CENĘ PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

Nowy program przywrócił cześć podręcznikowi szkolnemu. Wydanie nowych i tańszych książek miało na celu udostępnienie tej ważnej pomocy naukowej wszystkim dzieciom szkolnym. Ale cel ten nie został osiągnięty, mimo wysiłków samorządów lokalnych i opiek rodzicielskich, mimo nacisku władz szkolnych na nauczyciela, — bo „z próżnego i Salomon nie naleje". Obniżka cen podręczników szkolnych jest m. zd. niewystarczająca na dzisiejsze stosunki gospodarcze, „równanie w dół" niestety jest tu konieczne i możliwe.

Zaaprobowane przez Min. W. R. i O. P. podręczniki dla klasy VII kosztują ponad 12 zł (z atlasem geogr.), dla kl. VI około 9 zł, dla V (bez atlasu geogr.) 9,85 zł. Robotnik lub małorolny zarabia obecnie, o ile w ogóle znajdzie pracę, od 85 gr do 1,60 zł dziennie, czasem nawet mniej. Tydzień pracy na zakup książek dla jednego tylko dziecka — to za wiele. A dzieci takich właśnie ludzi mało zarabiających zaludniają szkoły powszechne. Nierzadkie są wypadki, że jedna uboga rodzina posyła do szkoły troje lub nawet czworo dzieci. Młodzież potrzebuje oprócz podręczników jeszcze wiele innych rzeczy. 450 tysięcy bezrobotnych, 300 tysięcy pracujących robotników i 2 miliony małorolnych chłopów nie ma możności zaopatrzenia swych dzieci w tak drogie podręczniki. $2^1/_2$ miliona rodzin — to około 40% ludności Rzeczypospolitej.

Ceny podręczników szkolnych mogą m. zd. być obniżone. Już dziś pomiędzy poszczególnymi cenami istnieją poważne dysproporcje. Np. podręcznik Balickiego i Maykowskiego dla kl. VII obejmuje 448 stron druku z ilustracjami i kosztuje 1,90 zł, natomiast podręcznik do arytmetyki dla kl. VII o 144 str. kosztuje 1,50 zł, zamiast 65 groszy, jak powinien kosztować w porównaniu z cytowaną książką Balickiego. Inny przykład: Za *Geografię* dla kl. VI Wuttkego-Radlińskiego, bogato ilustrowaną (256 str., 176 ryc. i 21 map) płaci się 1,60 zł, natomiast za *Przyrodę* dla tejże klasy (258 stron) płaci się 2,10 zł, czyli o 33% drożej od *Geografii* a o 100% drożej od wspomnianego Balickiego.

Twierdzę, że nawet przy zachowaniu obecnej objętości większość podręczników można by bez trudności wyprodukować po cenach o 50% niższych.

Ale jest jeszcze inny sposób obniżenia ceny podręczników szkolnych, mianowicie zmniejszenie ich objętości. Podręczniki dla V klasy mają w sumie 1288 stron druku, dla VII klasy z górą 1300 stron. Licząc 208 dni nauki w roku

szkolnym, tj. 35 pełnych tygodni, po 19 godzin nauki w kl. VII, i 18 godzin w kl. V na religię, język polski, historię, geografię i przyrodę, otrzymamy 665 godzin w kl. VII i 630 godzin w kl. V na przepracowanie 1300 str. względnie 1288 str. druku. Na każdą godzinę lekcyjną wypada po 2 strony, albo 6,2 strony na każdy dzień nauki. Dziecko od 12 do 14 lat ma nie tylko pobieżnie przeczytać, lecz powinno poważnie przepracować codziennie 6,2 stron dużego formatu, a więc: rozwiązać zadania rachunkowe, opanować pisownię, gramatykę, materiał geograficzny, przyrodniczy albo historyczny. Ale to jeszcze nie wszystko. Nie tylko musi przeczytać więcej niż jeden raz 6,2 stron, lecz ma obowiązek wykonać prace piśmienne, (wykresy, mapy, ćwiczenia ortograficzne, gramatyczne, stylistyczne), nauczyć się deklamacji, przerobić przepisaną lekturę (dość obszerną) czasem zredagować jakiś protokół, referat, przygotować przedstawienie, przybyć na popołudniową próbę chóru szkolnego, na zbiórkę harcerską itp. Nauczyciel nie przerobi 6,2 stron w szkole, bo w 3 godzinach dziennie, które ma do dyspozycji, musi sprawdzić i utrwalić wiadomości uczniów, wprowadzić nową lekcję, wykonać i poprawić wypracowania piśmienne, przeprowadzić doświadczenia, wycieczki, ćwiczenia itd.

Skoro ani uczeń w domu, ani nauczyciel w klasie nie mają możności przepracowania należycie całego materiału zawartego w podręcznikach, w jakim celu więc rozdęto podręczniki do obecnych rozmiarów? Podobno uczyniono to w zamiarze zebrania obfitego materiału, z którego nauczyciel lub uczeń mają dokonać wyboru tego, co w danych warunkach okaże się najkorzystniejsze. Tymczasem, jak wspomniałem wyżej, nauczyciel nie ma czasu na to, a uczeń sam, bez pomocy nauczyciela, nie da sobie rady, bo nie potrafi ocenić, co jest istotne a co mniej ważne w podręczniku.

Gniewkowo (woj. poznańskie) *Franciszek Hanas*

ETATYZM NA RYNKU WYDAWNICZYM

Nauka w Polsce jest droga; mamy mało szkół, a w tych, co są, nie pielęgnujemy należycie zamiłowania do książki. Młodzież nasza wyrasta nie w kulcie dla książki, ale w zapale i umiłowaniu dla bohaterów boksu i piłki nożnej, dancingu i kina. Gdybyśmy młodzież naszą przyzwyczajali więcej do czytania, a mniej do „kopania" piłki, pielęgnowali zamiłowanie do książki, wówczas grosz odłożony zużytkowałaby na kompletowanie biblioteczek, byłyby większe nakłady książki w Polsce, a co za tym idzie i niższe ceny.

Oczywiście, że i bieda w kraju wpływa na mniejszy pokup książki, ale gdy dziś kryzys mija, poprawa w dziedzinie książki zaznacza się bardzo nieznacznie. Poza przyczynami wymienionymi wyżej, ruch wydawniczy hamowało szereg innych momentów. Ponieważ na łamach naszego pisma (*Depeszy* — Red.) szczególnie zwracamy uwagę na momenty fiskalne i etatystyczne, więc i w tej dziedzinie musimy się nimi zająć.

Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych zwiększa z roku na rok swój zakres działania w dziedzinie podręczników szkolnych. Nie ogranicza się ono zresztą do wydawania książek szkolnych, ale również wydaje literaturę pomocniczą. Wiadome jest, że wydawnictwo państwowe działa w zupełnie innych warunkach niż przedsiębiorca prywatny, obciążony wysokimi podatkami i świadczeniami publicznymi. W dziedzinie książki, jak i w każdej innej etatyzm, wkraczając, podrywa podstawy materialne wydawnictw prywatnych, które poza książkami, że się tak wyrazimy „pierwszej potrzeby", zajmują się również wydawaniem wielu książek dla „honoru domu". Jeszcze można by znaleźć wytłumaczenie dla przedsiębiorstwa państwowego, gdyby ono zajmowało się wyłącznie wydawaniem pewnych potrzebnych książek po cenach tak tanich, że prywatny przedsiębiorca nie podjąłby się tego. Ale wiemy, że tak nie jest. Etatystyczna instytucja chwyta także wydawanie takich książek, które by bardzo

łatwo znalazły nakładców. I tu już mamy do czynienia z zapędami etatystycznymi wybitnie szkodliwymi zarówno dla nakładców, jak i księgarzy.

Etatyzm nie zna granic, jest zachłanny. I dlatego widzimy, że dziś szereg instytucyj publicznych wydaje na własną rękę rozmaite książki. Występuje nie jeden konkurent przedsiębiorczości prywatnej, ale legion konkurentów.

Przy działaniu konkurencji etatystycznej i silnej śrubie podatkowej, nic dziwnego, że rentowność przedsiębiorstw wydawniczych przedstawia bardzo wiele do życzenia.

Oto właśnie ukazało się drukiem sprawozdanie jednej z naszych czołowych spółek wydawniczych za r. 1936. Instytucja ta o kapitale akcyjnym 3 milionów złotych wpłaciła do Skarbu Państwa w latach 1924—1936 łącznie zł 2 320 000, podczas gdy akcjonariusze otrzymali od swego kapitału tytułem dywidendy tylko za 13 lat zł 1 600 000, czyli średnio 4,1 procent rocznie.

A teraz porównajmy cyfry wpłat do Skarbu Państwa z przedsiębiorstwa etatystycznego i prywatnego. Przekonamy się, czy bodaj pozornie Skarb Państwa odniósł większe korzyści z przedsiębiorstwa etatystycznego.

Jak wykazuje preliminarz Rzplitej Polskiej na r. 1936—37 i 1937—38 „Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych" o kapitale (fundusz nakładowy, kapitał obrotowy i inne fundusze) zł 2 888 875,16 — będące własnością Państwa, wpłaciło wzgl. według preliminarza ma wpłacić za lat 6, tj. za lata 1932—33 do 1937—38 do Skarbu Państwa łącznie zł 392 832.

Natomiast wyżej wymienione przedsiębiorstwo prywatne wpłaciło za ostatnich 6 lat tytułem podatków do Skarbu Państwa zł 841 000 czyli dwa razy tyle, co przedsiębiorstwo państwowe, przy kapitale prawie jednakowym. Możnaby zaryzykować twierdzenie, że przedsiębiorstwo prywatne (jeżeli weźmiemy pod uwagę korzyści, jakie z niego ma Państwo) jest bardziej państwowe, aniżeli przedsiębiorstwo „państwowe". A przecież przedsiębiorstwo prywatne musi jeszcze coś dać swym akcjonariuszom jako procent od złożonego przez nich kapitału.

Widzimy więc, że nawet mimo wybitnie uprzywilejowanej sytuacji, przedsiębiorstwo etatystyczne nie wytrzymuje konkurencji. Skarb Państwa nie ma zeń pożytku takiego, jak z przedsiębiorstw prywatnych, które uderzone są podwójnie, bo muszą płacić wysokie podatki, bardzo wysokie świadczenia socjalne (wystarczy nadmienić, że za r. 1936 wymieniona spółka zapłaciła łącznie z pracownikami ca 90 tys. zł na świadczenia socjalne) i mieć pod bokiem etatystycznego przedsiębiorcę.

Książka, to nie luksus. Książka, to artykuł pierwszej potrzeby w XX wieku. O przyszłości narodu decyduje nie tylko kultura materialna, ale i duchowa, a podniesienie jej może nastąpić tylko na drodze upowszechnienia książki. I dlatego Państwo winno nie konkurować, ale ustosunkować się życzliwie do przedsiębiorstw wydawniczych prywatnych, które zresztą, jeżeli chodzi o Polskę, to zdały zupełnie egzamin i udowodniły, że należycie pojmują swój obowiązek wobec Narodu i Państwa.

Warszawa ** (Depesza)*

Książka — rzecz tak zwyczajna i tak wszystkim znana — jest w istocie jednym z największych, najbardziej tajemniczych dziwów świata. Ktoś, kogo nie znamy, kto może mówi niezrozumiałym dla nas językiem, kto może jest o setki mil od nas oddalony, narysował na papierze szeregi znaków, które zwiemy literami i patrząc na nie, my, ludzie obcy i dalecy autorowi tej książki, pojmujemy w tajemniczy sposób sens tych słów, myśli, uczuć i obrazów. Podziwiamy opis przyrody, rytm języka, muzykę słów. Czytając te barwne kartki z rozrzewnieniem, ze wzruszeniem, czasem w rozmarzeniu, czasami ze śmiechem, wchłaniamy w siebie życie jakiejś duszy ludzkiej, obcej nam lub pokrewnej. Książka jest może najbardziej złożonym, najbardziej podziwu godnym cudem, ze wszystkich cudów, które stworzył człowiek w swym dążeniu do szczęścia, do zdobycia przyszłości. *Maksym Gorkij.*

UWAGI DYSKUSYJNE I NASZE ECHA

O wyższy poziom życia duchowego nauczycieli. (Nr 9/1937)

Dobrze stało się, iż sprawa ta została nareszcie poruszona. Wszędzie i zawsze mówimy o dokształcaniu się zawodowym. Sprawie tej poświęcamy konferencje i szpalty pism zawodowych, a mówimy o niej nawet na zebraniach towarzyskich. Jednym słowem, żyjemy pod znakiem „zawodowości", „szukania dróg metodycznych i dydaktycznych", stając się w ten sposób jednostronnymi fachowcami od spraw wychowawczych, dydaktycznych i metodycznych, zapominając o istnieniu innego świata, — świata ogólnej kultury, wiedzy, zagadnień ideologicznych, etycznych. Negujemy nieraz nawet życie bieżące. Iluż to nauczycieli, szczególnie pracujących na wsi, nie czyta zupełnie gazet i czasopism poświęconych zagadnieniom społeczno-kulturalnym! Jesteśmy w wielu wypadkach nieczułymi, wprost obojętnymi nawet na rozgrywki społeczne i polityczne, aczkolwiek dotyczą one w wielu wypadkach spraw nas bardzo obchodzących. I jeszcze jedna rzecz. Nie możemy poznawać istoty rzeczy i zjawisk, nie potrafimy nieraz powiązać ich we wzajemne stosunki, ustalić zależność jednych zjawisk od drugich itp. Jest to stan opłakany, wymagający głębokiego zastanowienia się. Słusznie zaznacza więc autor, że „wymaga się od nauczyciela, ażeby był pełnym człowiekiem", a więc posiadał bogatą i silną osobowość, wyrobiony i skrystalizowany światopogląd, umiejętność korzystania z dorobku kulturalnego w pełnym znaczeniu tego słowa, brania udziału w pełni życia społecznego itd. By osiągnąć ten niezbędny cel, tj. stać się człowiekiem pełnym, umieć ogarniać otaczające życie we wszystkich jego przejawach, uważam przede wszystkim za niezbędne zrozumienie zasadniczych rzeczy, a mianowicie, że praca nad własnym doskonaleniem powinna być swobodna a indywidualność jak najwięcej szanowana.

Należy bowiem pamiętać, że praca nie oparta na swobodnym rozwoju, a indywidualność ludzka, krępowana przepisami i okólnikami, nigdy nie będzie podwaliną rozwoju kultury. Zrozumieli to dobrze Anglicy, którzy poszli nawet tak daleko, że nauczyciele mają prawo układania programu dla danej szkoły według zasad, uznanych przez tego lub innego nauczyciela za najodpowiedniejsze. Jeżeli więc Anglicy potrafili uczynić pracę nauczyciela w szkole swobodną, pozwolili temuż nauczycielowi wywierać na całokształt wychowania i nauczania wpływ swej indywidualności, to tym bardziej jest to niezbędne w pracy nad rozwojem osobowości nauczyciela polskiego, który, bądźmy szczerzy, dotychczas znajduje się pod przemożną kuratelą okólników, zarzą-

dzeń, a nawet pewnych, półoficjalnych nacisków. Zrywając z oficjalnością i półoficjalnością naszych zebrań i konferencji, uwzględniając w naszych dążeniach do odnalezienia siebie zasadę wolności pracy i poszanowania indywidualności, potrafimy osiągnąć piękne wyniki: będziemy nie tylko dobrymi fachowcami, ale osiągniemy też pełnię człowieka.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Przeglądając pisma pedagogiczne, oświatowe i społeczne, stwierdziłem, że prawie żadne z nich nie poświęca miejsca omawianiu spraw samokształceniowych. Jeżeli spotykamy rozprawki na ten temat, to znowuż poświęcane one są zagadnieniom metodycznym, psychologicznym, dydaktycznym. Nie ma artykułów omawiających ogólne zagadnienia samokształceniowe, które stałyby się bodźcem do rozwoju ogólnej wiedzy, wyrobienia światopoglądu, zapoznania się z literaturą piękną, krytyką, nowszymi zdobyczami nauk społecznych, historycznych i ekonomicznych. Rzucam dlatego myśl wprowadzenia działu w naszym piśmie pod tyt. „Ogólne zagadnienia samokształcenia nauczyciela". Pierwsze słowo w tej sprawie, rzecz zrozumiała, ma pan redaktor.

Wilno *J. Milenkiewicz*

* * *

Śmieszny jest typ „zaharowanego" i „zapędzonego" nauczyciela. Wygląda na „skazańca losu". Unieszczęśliwia się, jakkolwiek nawet w prymitywnych warunkach można wykrzesać z siebie pozytywną i przedsiębiorczą postawę życiową. Gatunek „przeżyć szkolnych" zależy m. i. od sposobu wyzyskiwania wolnych chwil i ferii. „Wczasy" są doskonałym sprawdzianem rozległości i głębi życia duchowego. W beztroskich momentach „wychodzi szydło z worka" lub zjawia się blask talentu. Szczególnie cenne jest zwrócenie uwagi na potrzebę „wczasów", pomyślanych jako przejrzenie siebie, nabranie wykwintnej kultury osobistej i towarzyskiej oraz ogarnięcie różnorodnych wartości duchowych. Słuszne jest spostrzeżenie, że znacznej większości nauczycieli brak żywego wykształcenia ogólnego, bez którego nie można podnosić poziomu życia środowiska. Jak najwięcej podróży po Polsce i za granicą — oto najpilniejszy bodaj postulat nauczycielski.

Nie polecałbym jednakże organizowania wczasów nauczycielskich w obrębie samego tylko świata pedagogicznego. Zmiana środowiska winna być jak najszerzej pojęta. Należało by nawiązać kontakt z licznymi zrzeszeniami innych pracowników umysłowych, wspólnie z nimi organizować wczasy. Chodzi nam przecież o przeniknięcie się wzajemne różnorodnych środowisk socjalnych. Nauczyciel winien wrosnąć w ogólną kulturę inteligencką, brać czynny udział w ży-

ciu warstw wykształconych; ani się zbytnio nie może przeceniać („przodownik kulturalny“, „wychowawca narodu“ itp.), ani niedoceniać („ciągle z tymi bachorami...“ „odbębnienie godziny“ itd.). Normalny inteligent, pełnowartościowy człowiek, zadowolony z siebie i ludzi, nie pozujący i nie upośledzony. Postawa światopoglądowa nauczyciela jest w wielu punktach konserwatywna, wzgl. radykalna, nie wyrównana, nie harmonijna. Przyda się trochę literatury pięknej, warto przewertować niejedną powieść dzisiejszą, ożywić własne środowisko ogólnymi prądami kulturalnymi. Nie róbmy z całego świata „szkoły“, „wychowania“ i „polityki oświatowej“. Tam są już *specе* od tych rzeczy; spełnijmy obowiązek solidnie, ale poza tym nie uganiajmy się ustawicznie za nowinkami z własnego podwórka!

To zacieśnienie się nauczyciela do spraw szkolnych dostrzegamy w czasopismach pedagogicznych, którym przyda się zastrzyk z szerszego forum. Wszędzie ta praca szkolna, programy, klasa, uczeń itd. Odrobina innych zagadnień: dzisiejsze kierunki literackie, artystyczne, filozoficzne; kwestia kobieca; prądy polityczne za granicą i w kraju itd. Otrząsajmy się z postawy wychowawczej po wyjściu ze szkoły.

Szerszy światopogląd nauczyciela korzystnie się odbije na dzieciach, które nie są wyłącznie uczniami, lecz przede wszystkim ludźmi swego środowiska. W wielu wypadkach nudzą się szkołą, nauką itp., a zacierają rączki, gdy się zacznie mówić „nie szkolnym“ językiem i o „nieszkolnych“ sprawach. Dzieci doskonale się wychowują, gdy je nauczyciel mniej edukuje. Chodzi o współżycie, współradość, zainteresowanie się nieraz drobnym, ale cennym dla dzieci, szczegółem. W domach uczniowskich ścierają się różne poglądy. Gazetę przeżywa chłopak głębiej, niż niejeden dorosły. Warto mu pomóc w problemach sportowych, społecznych czy innych, które na gorąco i tak bezpośrednio przeżywa. Nieraz w uczniu odczuwamy własny nurt oburzenia, podziwu, radości. Duchowe życie ucznia i nauczyciela tętnią niejednokrotnie tymi samymi elementami.

Może na posiedzeniach rad pedagogicznych i konferencjach rejonowych warto pogawędzić o sprawach zgoła nieszkolnych, o książkach całkowicie niepedagogicznych i o czasopismach ogólnych.

A sobie powiedzieć: jestem nauczycielem szkoły X, a poza tym inteligentem na miarę światową.

Lublin *Józef Czarnecki*

Osobista biblioteczka ucznia. (Nr 10/1937).

Stan posiadania książki jest istotnie w Polsce zastraszający. Żadne zakłamane statystyki oficjalne, żadne sprawozdania panów prezesów bibliotek, czynione „dla względów prestiżowych“, nie oddają istoty tego przerażającego stanu.

Przyczyna tkwi nie tylko w drożyźnie książki, ale w braku odpowiednich wydawnictw popularno-naukowych, powieściowych, które by były zdolne porwać i przywiązać na stałe szerokie masy społeczne. Lukę tę wypełniają piśmidła brukowe, obliczone na tani efekt i na zdobycie mało kulturalnego klienta. Brak oświetlenia w przeważającej ilości mieszkań, brak miejsca dla spokojnego czytania, walka o niepewne jutro, brak opieki nad bibliotekami prywatnymi, oto wcale pokaźny łańcuch przyczyn, bynajmniej nie wyczerpany, a składający się na wielką depresję biblioteczną w Polsce.

Z jednej strony sypią się subwencje dla różnego rodzaju towarzystw bibliotecznych, które nie spełniają zadania upowszechnienia książki (czynią to za nie wybornie zakłamane statystyki), z drugiej zaś kwitnie korsarstwo biblioteczne prywatne, podsycane przez Żydów, którzy prowadzą ostatnią „szmirę", handlując przy tym jak np. u nas sacharyną, uprawiając szmugiel itp. Biblioteka służy takiemu za parawan pracy społecznej. Książki trzymające nerwy i ciekawość czytelnika cieszą się podobno niebywałym wzięciem, kosztują niewiele, więc nieodpowiedzialny „bibliotekarz", nie mający żadnych skrupułów moralnych, głuchy na potrzeby i wskazania wychowawcze, czyni wszystko, aby interes prosperował.

Z drugiej strony tak się składa, że uczciwy bibliotekarz, chcący w danym środowisku pchnąć kulturę czytelniczą na wyższy poziom nie tylko że nie doznaje żadnej opieki, ale owszem spotyka się z marsową twarzą urzędnika skarbowego, który przed rozpoczęciem tak ryzykownej pracy żąda z góry 90 wzgl. 120 zł za świadectwo przemysłowe. Jeden z byłych nauczycieli, posiadający przeszło 6 tysięcy książek, chciał przed kilku miesiącami uruchomić po nader przystępnych cenach bibliotekę dla publiczności. Wynajął lokal (80 złotych miesięcznie), wstawił meble i regały, wyłożył sporo pieniędzy na oprawę, po to, by następnie dowiedzieć się, że należy opłacić 120 zł za świadectwo, podatek obrotowy i dochodowy i jakieś tam jeszcze świadczenia komunalne. Oczywiście mrowie przeszło mu po kościach i skończyło się wstydliwym wycofaniem się na tyły. Kolega ów siedzi w błogim spokoju a jego niezmiernie cenne zbiory biblioteczne również.

Geszefciarz Żyd robi naprzeciw wspaniałe interesy. Uważam, że państwo powinno otoczyć czułą opieką biblioteki prywatne, winno mieć wgląd do nich, ale też winno znieść niedorzeczne obciążenia, których uczciwy właściciel biblioteki nie może pokonać.

Propaganda książki wśród uczniów może być prowadzona jeszcze w inny sposób. Nauczyciel nawiązuje kontakt z miejscowymi bibliotekami, otrzymuje spis książek odpowiednich dla młodzieży, ma ten spis stale przed sobą i w klasie i przy każdej okazji podaje w formie interesującej treść książki w zastosowaniu do przerabianego aktualnie materiału. Czytanie najcelniejszych wyjątków z arcydzieł naszej literatury, zawieszanie barwnych okładek nowości

w szkole, (możeby nasi PP. Wydawcy pomyśleli o masowej produkcji okładek dla celów propagandowych i wysyłali je szkołom), tzw. wieczory literackie, na których uczniowie według własnego wyboru odczytują wyjątki z książek, wreszcie opieranie pewnych prac na materiale książkowym, oto będą najczęstsze środki propagandy.

I jeszcze jedno. Początek jest trudny, dlatego nie należy zalecać uczniom od razu kupna drogich i objętościowo nieodpowiednich dla niego książek. Niechaj kupi kilka tomików biblioteczki „Polska i świat współczesny", wzgl. „Biblioteczki Szkoły Powszechnej", niechaj sobie książeczki trwale oprawi. Na resztę przyjdzie czas znacznie później. Nie należy również pomijać filmu, który bardzo często czerpie treść z naszych arcydzieł literatury. Przekonałem się, że właśnie w okresie poprzedzającym wyświetlanie *Wiernej rzeki* młodzież po prostu polowała po wszystkich bibliotekach katowickich, chcąc otrzymać powieść. Kilku bez mej wiedzy kupiło sobie ją na własność. U jednego z moich uczniów czytano *Wierną rzekę* od godziny 8 wieczorem do godziny 7 rana, do skutku, do końca.

Katowice *Zygmunt Gryń*

*

Kulturalne ustosunkowanie się dziecka do książki jest jednym z podstawowych czynników biblioteczki indywidualnej. Subtelne operowanie podręcznikiem, zeszytem, piórem wiąże się bezpośrednio z tworzeniem własnego księgozbioru. Drogi do tworzenia prywatnych biblioteczek uczniowskich są skomplikowane; nie wystarczy zwykła inicjatywa. Wyczuwanie wartości estetycznych rzeczy materialnej, kult dla wytworu zewnętrznego pracy ludzkiej, organizowanie środowiska szkolnego i domowego od strony właściwości fizycznych — to momenty ogólne w akcji bibliotecznej, prowadzonej wśród dzieci. Brudne, chaotycznie urządzone mieszkanie ucznia, sterty szpargałów w klasie lub pokoju nauczycielskim — to czynniki utrudniające pracę nad tworzeniem własnego dorobku. Pragnę wyrazić przekonanie, że akcji bibliotecznej musi towarzyszyć dostateczny poziom kultury materialnej i wrażliwości estetycznej na piękno zewnętrzne.

Dużą rolę odgrywa tu racjonalne nauczanie zajęć praktycznych. Np. konieczna jest szkolna introligatornia, zabezpieczająca biblioteczki prywatne od zniszczenia. Niezbędną jest pomoc klas starszych dla najmłodszych na tym odcinku.

Na tym podłożu zjawi się książka piękna, zabezpieczona od zniszczenia, obdarzona sympatią. Akcja biblioteczna winna objąć jednocześnie całą szkołę; wszyscy nauczyciele muszą się zająć — każdy na swym odcinku — propagandą i realizacją biblioteczek prywatnych. Niezbędne są orientacyjne badania wywiadowcze przed przystąpieniem do roboty.

Warto opracować ankietowo i indywidualnie następujące punkty:

Co mam w biblioteczce?
Jakimi książkami chciałbym uzupełnić własną bibliotekę?
W jaki sposób postarałem się o książki, które posiadam?
Wygląd moich książek (okładki, wnętrze, grzbiet, rogi).
Gdzie przechowuję swe książki?
Jak je uporządkowałem?
Moje ulubione książki.
Książki, których nie lubię.
Braki naszej biblioteki szkolnej, klasowej; konieczne uzupełnienia.
W jaki sposób poszukuję wyjaśnień trudnych momentów książki?
Sny, rozmowy, opowiadania po przeczytaniu książki.
W jaki sposób dochodziły do mnie książki?

Otrzymamy ciekawy materiał, niezbędny w projektowaniu akcji bibliotecznej. Zwrócę uwagę na niektóre odpowiedzi dziecięce. Książki przyrodnicze nie mają powodzenia. „Nudny styl; nie mówią nic o człowieku, o przygodach wesołych; ciągle tylko te same zwierzęta; są trudne, mało urozmaicone; nie robią silnego wrażenia; nie ma w nich mowy o dzieciach" itp. Autorowie dziełek przyrodniczych wykorzystają zapewne wyniki szerszych badań w tym zakresie. Konieczna jest fabuła powieściowa w popularnych książeczkach naukowych. Dzieci przepadają za opisami przyrodniczymi H. Sienkiewicza (*W pustyni i puszczy*). Autor-przyrodnik musi mieć talent narratorski, jeśli chce pisać dla dzieci. Nauczyciel przyrody powinien traktować przedmiot zgodnie z robinsonowskim nastawieniem dzieci. Lektura przyrodnicza jest interesująca, o ile opiera się na lekcjach ciekawych. Książki beletrystyczne cieszą się największą poczytnością. Sensacje brukowe budzą silne zainteresowanie. Zbyt często wchodzą one w skład biblioteczek osobistych. Trudna jest walka z nimi, jak również z czasopismami — brukowcami (np. z wstrętną *Karuzelą*). Po prostu cenzura nie powinna puszczać takich szmat na rynek księgarski. Przydałaby się również oficjalna rewizja artystyczna wydawnictw. Szkolna akcja biblioteczna powinna zlikwidować piśmidła i broszury brukowe i doprowadzić istniejące księgozbiory dziecięce do porządku. Współpraca ze środowiskiem ucznia da pewne rezultaty. Chodzi o podniesienie kultury czytelniczej rodziców i bliskich dziecka.

Odrębna ankieta obejmuje marzenia „książkowe" dzieci. Konstrukcja podobna, jak w schemacie poprzednim, dotyczącym faktycznego stanu rzeczy. Zestawienie wyników obu ankiet doprowadzi do charakterystycznych wniosków o dysproporcjach, zachodzących między istniejącymi biblioteczkami a projektami uczniów. Wywiady w domach rodzicielskich, poświęcone książce, dadzą ciekawe rezultaty. Zorientują nas w poglądach rodziców na rolę biblioteki oraz w ich pragnieniach, związanych z treścią księgozbioru. W ten sposób otrzymamy materiał o wielu zagadnie-

niach dalszych, do których m. i. należą: myślenie polityczne i społeczne rodziców, wpływ książki na organizację życia codziennego, oświata w hierarchii potrzeb proletariackich, odrębności środowiskowe w poglądach na akcję biblioteczną itp. Zaobserwujemy zjawisko przygodności w czytaniu, brak doboru książek według ustalonych kryteriów itd.

Organicznymi składnikami propagandy bibliotek prywatnych są: lekcje o książce; wycieczki księgarskie i biblioteczne; systematyczne uwzględnianie lektury w toku pracy szkolnej; urządzanie wystaw ściennych z ilustrowanych katalogów i reklam książek, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży; prowadzenie gazetki „czytelniczej"; konkursy pięknego czytania; inscenizacje fragmentów, zaczerpniętych z nowości księgarskich; wystawy okładek i próbnych arkuszy nowych dzieł... Instytucje wydawnicze będą na pewno stale współpracować z rozgałęzioną i zracjonalizowaną akcją biblioteczną. Niezbędne jest wiązanie spraw książki z momentami uroczystymi szkolnymi i rodzinnymi oraz z wybitnymi uzdolnieniami uczniów. Dziecko zdolne specjalnie interesuje się nową książką. U nas źle się przedstawia kwestia nowości wydawniczych. Trzeba je tak przepychać, torować im drogę w świat, a powinno dziać się odwrotnie; konsument musi szukać świeżych dzieł, śledzić systematycznie nowe publikacje. Należy już w dzieciach starszych rozbudzać to poszukiwanie. Fundusz oszczędnościowy, przeznaczony na nową książkę, gromadzić można od klas najniższych. Dziecko starsze dysponować będzie kapitałem, zdolnym do wzbogacenia biblioteczki w piękne nowości. Z organizowaniem osobistych księgozbiorków wiąże się bezpośrednio sprawa wyjaśnień. Trudności spotykane w trakcie czytania zniechęcają do książki. Jestem zwolennikiem wprowadzenia periodycznych lekcji, poświęconych wyjaśnieniom, o które poproszą dzieci na podstawie odnośnych notatek „czytelniczych" w zeszytach języka polskiego. Indywidualne wypracowania piśmienne i ustne znajdą dużo tematów w nowościach wydawniczych.

Niestety, mało jest nowych książek w bibliotekach szkolnych i uczniowskich. Ustosunkowujemy się obojętnie do świeżych dzieł. Dzieci (my też niejednokrotnie) czytamy z rocznym lub dwuletnim opóźnieniem. A tyle radości sprawia poznanie najnowszej publikacji. Każde wartościowe wydawnictwo świeże ma pewien sens, jest wykładnikiem nowych przemian. Żyjemy poza rzeczywistością, jeśli nie czytamy cennych nowości zaraz po ich ukazaniu się. Cechą biblioteczek osobistych dzieci jest właśnie starzyzna. — Instynkt własności jest czynnikiem ogromnych przedsięwzięć. Przy tworzeniu indywidualnych księgozbiorków odegra dominującą rolę.

Lublin *Józef Czarnecki*

Rewizja podręczników do nauki języka polskiego w kl. V i Nauczanie gramatyki systemem kartkowym. (Nr 10/1937)

Istotnie, *Pieśń o ziemi naszej* ma liczne usterki, jakkolwiek dużo jest w niej wartościowego materiału czytankowego. Bynajmniej nie jest m. zd. wadą podręcznika przewaga czytanek korelacyjnych, tylko, że ich dobór nie udał się autorom całkowicie. Pod tym względem celuje *Piękna nasza Polska cała* — mimo że nie zaznała tego powodzenia, co jej konkurentka. Po przeprowadzeniu zestawienia poszczególnych cykli obydwu podręczników dojdziemy do przekonania, że *Piękna nasza Polska cała* uderza bogactwem czytanek lekkich, pełnych humoru i temperamentu (Z. Nowakowski jest jednym z autorów!). Po co więc przerabiać i zmieniać *Pieśń o ziemi naszej.* Wystarczy upowszechnić drugi podręcznik i przekonać się o jego wartościach. Przyznam się tylko, że jednej rzeczy nie rozumiem u autorów podręcznika czytankowego: opuszczenia materiału korelacyjnego, związanego z wiadomościami o państwach europejskich. To mocno utrudnia pracę, kilka czytanek (więcej jest wprawdzie w *Pięknej naszej Polsce całej*) nie wystarczy. Równie ważnym sąsiadem (nie dosłownie!) jest ciekawa Finlandia, a przez morze i Szwecja. Czemu o nich ani mru, mru? Albo o Francji! Ten materiał znajdziemy w *Oknie na świat.* Rychło w czas! Ta sprawa wymaga wyjaśnienia. A druga rzecz — to brak słownika, w którym oprócz wyjaśnień można uwzględnić ogólne tło i krótką interpretację czytanki. *Pieśń o ziemi naszej* zawiera niewiele materiału inscenizacyjnego. Przewagę pod tym względem stanowi *Piękna nasza Polska cała,* w której uderza strona plastyczna czytanek.

Zestawmy przykładowo cykle dotyczące Tatr: *Wśród wierchów (Pieśń o ziemi naszej)* i *Na skalnym Podhalu (Piękna nasza Polska cała).* Niepokonane wprost trudności spotyka dziecko w toku czytania W. Orkana *Na hale* i F. Goetla: *W Buczynowej Turni.* Czytanka, najeżona wyrażeniami regionalnymi, znudzi się, bo trzeba ją zbyt długo przerabiać. Nie nęci, pierwsze wrażenie niejasne. Natomiast w cyklu *Na skalnym Podhalu* nie natrafimy na czytanki maruderskie; są krzepkie i radosne w treści, krótkie (to wielka zaleta!); dłuższe są niezmiernie łatwe i uchwytne od pierwszego przejrzenia. Zdaje mi się, że *Piękna nasza Polska cała* posiada charakter raczej robinsonowski, natomiast *Pieśń o ziemi naszej* raczej realistyczny. Autor artykułu („Rewizja podręczników") znajdzie w pierwszym podręczniku te zalety, których brak dostrzega w *Pieśni o ziemi naszej.*

A teraz zwrócimy się do „gramatyki". Czy podręcznik do nauki gramatyki jest potrzebny uczniowi? Zdaje mi się, że raczej tak. Jego funkcja jest zupełnie inna w stosunku do dawnych

przestarzałych książek gramatycznych. Po dokładnym przejrzeniu *Języka polskiego* Z. Klemensiewicza lub *Gramatyki polskiej* St. Jodłowskiego zauważymy, że stanowią one logiczne całości, ustopniowane pod względem trudności. Nie są to zatem rezerwuary wiadomości kolejno podanych, lecz żywe kompleksy zagadnień ciekawych i konkretnych. Tak skonstruowany podręcznik wymaga systematycznej a nie „wyimkowej", pracy od ucznia. Są zdania, że odrębne nauczanie gramatyki jest bezsensowne. Tak, o ile się zjawia, jako *deus ex machina*. Przypuszczam, że należy pewne kwestie gramatyczne przepracować na tekstach czytankowych — okazyjnie i przygodnie; po dokładnym, luźnym przetrawieniu materiału uczeń winien samodzielnie opracować odnośną partię z podręcznika gramatycznego. W ten sposób nauczy się logicznego myślenia, konsekwencji i ścisłości. Po prostu niezbędne jest przerobienie ćwiczeń w układzie podręcznikowym. „Skakanie" zgubi ucznia. Repetitoria drobne przystosują dziecko do solidności w pracy i rzetelnego ujmowania materiału. Na tej podstawie może uczeń zabrać się do porządnej interpretacji gramatycznej czytanki prozaicznej i wierszowanej. System kartkowy dobry jest jako wstępne stadium nauczania pewnych partii, jednak nie wystarcza w logicznym ujmowaniu kompleksu zagadnień.

Największą bodaj trudność przedstawiają terminy gramatyczne, zwłaszcza złożone. W tych uczeń gubi się zupełnie. Ciekawe wyniki dałoby badanie rozwoju pojęć gramatycznych u dzieci. Przekonalibyśmy się, ile luk zawiera myślenie logiczne uczniów. Terminy, zawarte w gramatyce, ukształtowały się w zespołach fachowców; językoznawcy dawni i współcześni tworzyli je zgodnie z zasadami logiki ogólnej. Treści psychiczne, w nich zawarte, są tak skondensowane, że trudno je konkretnie objąć prostymi aktami myślowymi. „Zdanie podrzędnie złożone, to takie, co nie jest zależne od drugiego" — mówi uczennica kl. VII. Definicja pojęć gramatycznych, konieczna, jako ostateczny wynik nauki o języku, jest elementem trudnym do zdobycia; definiowanie ścisłe możliwe jest dopiero po wielu systematycznych ćwiczeniach; uczeń musi świetnie operować terminem, aby potrafił go zdefiniować.

Lublin *Józef Czarnecki*

O korespondencji międzyszkolnej. (Nr 6 i 7/1937).

Prowadziłem dotychczas trojaką formę korespondencji międzyszkolnej: listy, albumy, prace uczniów. Listy obejmowały krótkie opisy życia szkolnego i pozaszkolnego, środowiska, najbliższej okolicy, regionu, zwyczajów i obyczajów panujących w danej dzielnicy, zbiory co ciekawszych podań, legend, baśni regionalnych, pieśni ludowych itd. — Albumy sporządzała młodzież z wycinków gazetowych, widokówek, fotografij, ilustrujących życie i prace

młodzieży w szkole, w rodzinie, na wycieczce. Każda karta albumowa przybrana była odpowiednimi rysunkami, winietami, opartymi na swojskich motywach ludowych. — W zakres prac uczniów wchodziły: samodzielnie wykonane przedmioty na zajęciach praktycznych (zabawki dziecięce, modele przyrodnicze, pomoce do nauki przyrody, geografii, mapy plastyczne, przyrządy do gier, okładki albumowe itp.), wypchane okazy przyrodnicze, zielniki, zbiory znaczków miejscowych, monet; wreszcie okazy sztuki ludowej (ceramika, tkactwo, haft).

Obecnie współpracujemy ze szkołami na Polesiu, posyłając im oprócz powyższych przedmiotów aktualne pisma dla młodzieży (już przeczytane przez nas), używane książki naukowe, powieści, podręczniki szkolne, mapki, wykresy, lepsze rysunki itd. Jest to jedna z najlepszych form samokształcenia i samowychowania młodzieży.

Do bolączek należy jednak stosunkowo bardzo wysoka opłata przesyłek pocztowych. Za 12 kg paczkę zapłaciłem przed kilku dniami 4,50 zł. Skąd wziąć na ten cel pieniędzy. Mam wrażenie, że Min. P. i T. winno mimo wszystko iść nam jak najdalej na rękę. Trudno dziś wymagać, aby młodzież, która ofiarowuje wiele cennych rzeczy dzieciom z Polesia, miała się jeszcze składać po kilkadziesiąt groszy co miesiąc dla opłacenia przesyłki.

Katowice *Zygmunt Gryń*

REFORMA KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI W AUSTRII

Ostatnio przeprowadzono w Austrii zasadniczą reformę zakładów kształcenia nauczycieli szkół powszechnych. Dotychczasowe seminaria nauczycielskie przekształcono na akademie, które mają młodzież poświęcającą się zawodowi nauczycielskiemu wychowywać w duchu religijno-moralnym, obywatelskim i społecznym, oraz wyrobić silną wolę i umiłowanie swego zawodu.

Czas studiów w akademiach wynosi 6 lat. Cztery pierwsze lata poświęca się wykształceniu ogólnemu z wyraźnym nastawieniem na zawód, dwa ostatnie — przygotowaniu dydaktyczno-pedagogicznemu i wyrobieniu osobowości wychowawcy. Dla praktycznego szkolenia kandydatów istnieją przy akademiach szkoły ćwiczeń, przedszkola oraz szkoły położone w pobliżu akademij.

Do programu naukowego wprowadzono język łaciński obok takich przedmiotów jak: teoria i historia pedagogiki, praktyka szkolna i metodyka nauczania w szkołach powszechnych, wstęp do filozofii, psychologia wychowawcza i nauka o młodzieży, organizacja szkolnictwa i ustawodawstwo szkolne, nauka obywatelska. Do zajęć obowiązkowych należy również przysposobienie wojskowe dla nauczycieli i przysposobienie do gospod. dom. dla nauczycielek.

Do akademii przyjmuje się młodzież, która ukończyła pełną szkołę powszechną, tzn. 4-letnią „Volksschule" i 4-letnią „Hauptschule". Warunkiem przyjęcia jest zdanie egzaminu selekcyjnego, który poza wiadomościami kandydata ma wykazać jego przydatność do zawodu nauczycielskiego. Dodać należy, że frekwencja na jednym kursie nie może przekraczać 40 uczniów. Po 6 roku nauki jest przewidziany egzamin końcowy, uprawniający do wstąpienia na wydział humanistyczny na uniwersytetach. W trosce o wysoki poziom naukowy akademii ustawa zastrzega, że w akademiach mogą uczyć tylko profesorowie uniwersytetu z pełnymi kwalifikacjami, którzy mogą wykazać się znajomością pracy w szkole powszechnej.

Pińsk *Konrad Szostak*

NOWE KSIĄŻKI

Dr Jan Schwarz: *Atlas rozwoju fizycznego i psychicznego*. Poznań, Skł. główny Gebethner i Wolff, Warszawa, 1937, str. 192 w 4 zesz. Cena zł 8,—.

Autor wydał pracę w tym celu, by posłużyła studentom pedagogiki, wychowawcom, lekarzom szkolnym i higienistom. Zadanie to spełni *Atlas* niewątpliwie i odda wielkie usługi nie tylko w czasie studiów, ale ilekroć razy wypadnie zastanowić się nad jakimś zagadnieniem związanym z rozwojem człowieka. *Atlas* zawiera 160 rysunków i 98 tablic statystycznych. Całość dzieli się na 4 zeszyty, poświęcone takim zagadnieniom: 1. Dziedziczność i środowisko. 2. Rozwój fizyczny. 3. Rozwój psychiczny. 4. Anomalie rozwojowe, choroby i zgony. Rysunki i tablice są łatwo zrozumiałe. Niezrozumiała bez tekstu jest tablica 47 w zeszycie 3. Rysunki i tablice podaje autor bądź to za innymi autorami, bądź też z własnych obserwacji i badań. Niektóre rysunki podane za innymi autorami są zaopatrzone w zmiany własne dra Schwarza; autor nie podaje jednak, na czym te zmiany polegają.

Słusznie się stało, że autor dał swemu *Atlasowi* obszerną i gruntowną podbudowę biologiczną i somatyczną. Są to dziedziny, w których dotychczasowe wykształcenie nauczyciela wykazywało braki. Świetnie zostały zilustrowane metody pomiarów antropometrycznych.

Zeszyt 3, poświęcony rozwojowi psychicznemu, jest moim zdaniem zbyt szczupły. Chociaż zawiera bardzo wiele ciekawych zestawień z różnych dziedzin psychologii, zauważyć dają się również luki. Dla przykładu podaję, że nie zostały uwzględnione: rozwój rysunkowy dziecka i rozwój zainteresowań lekturą, a mamy przecież w tej dziedzinie prócz klasycznych badań Bühlerowej dużo prac polskich. Zbyt słabo została uwzględniona psychologia uczenia się, dział tak ważny dla nauczyciela. Stosunkowo słabo uwzględnił też autor charakterologię (np. brak typologii Junga, Jaenscha). W pracach tego rodzaju jak *Atlas* dra Schwarza luki są nieuniknione, zwłaszcza gdy to jest atlas popularny, dostępny dla wszystkich. Sprawa doboru najtypowszych tablic i zestawień nastręcza dużo trudności. Szkoda, że autor we wstępie nie podał, jaką zasadą się kierował w doborze materiałów.

Na końcu poszczególnych zeszytów podaje autor bogate zestawienie bibliografii przedmiotu (ogółem 241 pozycji). W zestawieniu tym spotyka się prace dość luźno związane z ilustrowanymi zagadnieniami np. Znanieckiego (wszak typologia Znanieckiego nie została zilustrowana), Ferrière'a, Foerstera, brak zaś dzieł tak podstawowych jak np. Józefy Joteyko: *Metoda testów umysłowych i jej wartość naukowa* (praca zawiera dużo tablic w tekście, a tym samym może być świetnym uzupełnieniem *Atlasu*), lub Grzegorzewskiej *Psychologia niewidomych*. Na karb zecera należy położyć, że wydrukował *Neu*mann zamiast *Meu*mann. Błąd ten w Erratach końcowych nie został sprostowany. Wartość *Atlasu* wzrosłaby, gdyby na końcu umieszczono skorowidz.

Podkreślić należy, że *Atlas* dra Schwarza w praktyce może oddać duże usługi. Że wydawnictwo takie było u nas potrzebne, świadczy fakt, iż na rynku księgarskim ukazało się obecnie już II wydanie książki. Życzyć by należało, aby znalazła się ona we wszystkich bibliotekach nauczycielskich. Autorowi zaś życzymy, by wkrótce przygotował nowe wydanie znacznie rozszerzone co do treści omawianych spraw. *L. Bd* (B.)

Bogdan Suchodolski: *Studia nad humanizmem współczesnym. Irving Babbitt*. Warszawa, Instytut Literacki, 1936. str. 73, zł 1,—.

Coraz częściej odzywają się protesty przeciwko współczesnej cywilizacji. Takim gwałtownym protestem jest np. teoria wychowania Kriecka. O ile Krieck jest związany z pewnym prądem politycznym, o tyle spotykamy teoretyków i praktyków, którzy chcieliby ludzkość odwrócić od materializmu. Na ich umysłowość wywierają pewien wpływ nauki wschodnie. Wpływ ten jest wyraźny

u Rudolfa Steinera, ulega mu także filozof amerykański Irving Babbitt, którego teorię przyswoił czytelnikom polskim w sposób bardzo jasny i zwięzły Bogdan Suchodolski. Są to jaskółki zapowiadające zbliżającą się nową epokę, którą cechować będzie odrodzenie świata ducha. Popularnie utarło się powiedzenie, że wkraczamy w nowe średniowiecze.

Babbitt nazywa humanistą takiego człowieka, który jest zainteresowany bardziej doskonaleniem jednostkowym niż postępem całej ludzkości. Humanizm polega na unikaniu jednostronności, na łagodzeniu krańcowości, na równoważeniu przesady. Humanista jest w uczuciach umiarkowany, bo jedynie z umiaru powstaje harmonia. Humanizm przeciwstawia się naturalizmowi, który od czasów Bacona zawładnął cywilizacją.

Wychowanie humanistyczne powinno wyjść poza jednostronność specjalizacji, poza niebezpieczeństwa ćwiczenia sprawności materialistycznej i pozostawiania swobody w rzeczach ducha. Pedagogika ta rozwija zdolność kontemplacji, a więc między innymi także dąży do odrodzenia idei wczasów. Kontemplacja jest potrzebna, by w człowieku urobić postawę odbiorczą wobec kultury. Cnotę pojmuje Babbitt jako surowy trud samoprzezwyciężania się. To samoprzezwyciężanie się jest ideą człowieczeństwa. Sympatie i antypatie muszą być opanowane. Babbitt jest wrogiem wszelkiego idealizmu, bo nie ma w nim umiaru, a zatem i harmonii. Nie rozum, nie wyobraźnia są naczelnym motorem życia człowieka, ale wola. Wolą człowiek opanowuje odruchy i pożądania. Babbitt dąży również do odrodzenia ideału pokory, ona bowiem zdaniem jego zapewnia światu ład i porządek. Znaczenie przywódcy polega na dawaniu dobrego przykładu. Różni się też jego pogląd na pracę od poglądu, który głoszą zwolennicy szkoły twórczej. Istotą pracy jest władanie naszą jaźnią, a więc wysiłek moralny.

Teoria humanizmu Babbitta wywołała ożywione dyskusje w Ameryce. Nie jest to teoria zmierzająca do ekspresji, zmierza ona raczej do wychowania człowieka biernego, wpatrzonego w głąb własnej jaźni. Można się na wiele rzeczy nie zgodzić. Nie mniej warto, by nauczyciel zapoznał się z tym niepospolitym myślicielem, którego idee zostały przez Suchodolskiego tak przystępnie zreferowane. Książka pobudza myśl czytelnika i dlatego zasługuje, by ją przestudiować. *L. Bd* (Bydgoszcz)

Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych. Prace z pedagogiki społecznej pod redakcją H. Radlińskiej. Wydawnictwo Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego. Skład główny „Nasza Księgarnia". Warszawa 1937. Str. 504. Zł 12,—.

Pedagogika społeczna jest młodą niedoświadczoną nauką; opiera się na socjologii, psychotechnice, ekonomii, prawie i innych gałęziach wiedzy; dlatego może nie posiada jeszcze własnego oblicza, swoistych metod i przejrzystych zagadnień. Książka jest zbiorem monografii szczegółowych; rozpatrują one ciekawe zależności, które zachodzą między różnymi zjawiskami społecznymi a powodzeniami i niepowodzeniami szkolnymi. Związki i korelacje są podane ściśle, liczbowo.

Praca pt. *Warunki bytu dzieci nieprzyjętych do szkoły w dzielnicy powązkowskiej* (Eugenia Karwowska) analizuje środowisko i wykrywa w nim podłoże i liczne czynniki „niedojrzałości szkolnej". O ile rzecz ta, przytoczona jako przykład, odpowiada postulatom pedagogiki społecznej? Metody opracowania problemu są ściśle naukowe, natomiast materiał źródłowy jest zbyt skąpy, by mógł stanowić dostateczną podstawę dla monografii. Warto by to samo zagadnienie zaobserwować na różnych terenach, gdyż wtedy liczby, korelacje i wnioski posiadają swoistą wymowę. Redaktorka prac doceniała ten moment, dlatego zaopatrzyła książkę w specjalne „przypisy", konfrontujące wyniki poszczególnych monografii z rezultatami prac szerszych. Drobiazgowe, rzetelne badania terenowe oddadzą ogromną przysługę placówkom szkolnym i oświato-

wym zaobserwowanych dzielnic, miejscowości i środowisk. Koleżanki i koledzy pracujący w pokrewnych warunkach zainteresują się zapewne odnośnymi monografiami. W tym celu podaję ich wykaz: Dzieci nieprzyjęte do szkół warszawskich na rok 1933/34. Warunki bytu dzieci nie przyjętych do szkoły w dzielnicy powązkowskiej. Spełnianie obowiązku szkolnego przez dziecko Bałut (Łódź). Opóźnienie szkolne dzieci rodzin bezrobotnych. Warunki życia dzieci rodzin bezrobotnych na Woli. Klasa V szkoły powszechnej nr 42 na Annopolu. Siódma klasa szkoły powszechnej nr 188. Dziewczęta kończące klasę siódmą. Stosunek do otoczenia i aspiracje uczennic szkoły dokształcającej. Warunki pracy zarobkowej i stosunek do pracy uczennic szkół dokształcających. Wpływ warunków domowych na pracę szkolną dzieci w Kopytowie. O losach młodzieży wiejskiej wychodzącej ze szkoły powszechnej w powiecie warszawskim. Udział byłych wychowanków wiejskich szkół powszechnych pow. siedleckiego w życiu społecznym.

Trzy ostatnie prace dotyczą wsi. Przypuszczać należy, iż w przyszłych tomach z a g a d n i e n i a „w i e j s k i e“ będą silniej reprezentowane. Problemy społeczne wsi wymagają wielu drobiazgowych obserwacji i badań. Warto wybrać i opracować naukowo pewne typowe tereny, charakterystyczne, jako jednostki etnograficzne. Dotychczas nie mamy testów „wiejskich“. Tworzenie ich stoi w ścisłym związku z badaniami pedagogiczno-społecznymi.

Książka jest niezmiernie ciekawa nie tylko ze względu na krąg zagadnień, które analizuje, lecz również dlatego, że wprowadza metody badania, ściśle dostosowane do materiału. H. Radlińska dobrała grono fachowców do współpracy: statystyków, psychotechników, badaczy poszczególnych zjawisk. Dzieło zaopatrzyła wstępem, w którym omówiła wyczerpująco następujące kwestie: „Sposoby badania. Opracowanie materiałów. Stawianie zagadnień. Sprawdzanie rozległości i typowości badanych stosunków. Korzystanie z literatury.“ W końcowym rozdziale („Wnioski“) Anna Walicka-Chmielewska zanalizowała technikę gromadzenia materiałów. Młody obserwator i badacz znajdzie w *Społecznych przyczynach* podstawowe metody, wzorce i „przykłady zastosowania techniki“ (436) badań. W s p ó ł c z e s n y n a u c z y c i e l nie może się ograniczyć do czynności wychowawczo-dydaktycznych, m u s i s z u k a ć d o k ł a d n i e ź r ó d e ł t r u d n o ś c i i k o m p l i k a c j i. Książka dostarczy sposobów naukowych ujmowania rzeczywistości społecznej, w której pracuje nauczyciel i dziecko. Opieranie aktywności publicznej na podstawach naukowych jest konieczne ze względu na ogromną złożoność dzisiejszego życia społecznego. Oświatowiec, organizator, działacz publiczny winien ściśle, naukowo, patrzeć na problemy, z którymi ma do czynienia. *Przyczyny społeczne* wnoszą dużą kulturę w treść oddziaływań pedagogicznych i podwyższają poziom pracy oświatowej w terenie. Niezbędne jest planowanie jakiejkolwiek akcji publicznej i wiązanie jej z odnośnymi badaniami ścisłymi.

Autorowie zajęli się zagadnieniem, które określa tytuł książki, z różnych stanowisk, zależnie od środowiska. Niejednokrotnie wkraczali również w skutki społeczne „powodzeń i niepowodzeń szkolnych“. Dwie ostatnie prace wyraźnie odbiegają od zasadniczego tematu (Józef Sałata i Julian Sabat) i wnikają w ciekawą kwestię losów życiowych absolwentów szkół wiejskich. Niektóre zjawiska szkolne są specjalnie naświetlone (drugoroczność, frekwencja, odroczenia).

Monografia M. J. Leśniewskiej: *Warunki pracy zarobkowej i stosunek do pracy uczennic szkół dokształcających* odtwarza katastrofalny stan rzeczy na tym odcinku opieki społecznej. Przytoczone zeznania dziewcząt wywołują oburzenie z powodu wyzysku i warunków ich pracy. Zarobkowanie młodocianych, obserwowane zwykle powierzchownie, odtworzone tu jest od głębi, z punktu widzenia nieletnich pracowniczek. Z monografią tą powinni się szczegółowo zaznajomić inspektorowie pracy. J. Aleksandrowiczówna *(Stosunek do otoczenia i aspiracje uczennic szkoły dokształcającej)* porusza postulat systematycznej opieki wychowawczej nad zarobkującymi dziewczętami. Odpowiednio zorganizowana szkoła dokształcająca dostarczy im wielu

rekompensat wzamian za fatalne warunki rodzinne. Dwie prace (A. Majewskiej i R. Rudzińskiej) zajmują się dziećmi rodzin bezrobotnych. Współczesna szkoła musi wejrzeć dokładnie w warunki tych uczniów. Wprowadzają oni w pracę szkolną liczne trudności, wymagają specjalnej opieki. Mówi się obecnie o przedszkolach dla dzieci bezrobotnych; jest to jedna z podstawowych form normalizowania ich stosunków rodzinnych.

Przytoczone monografie świadczą o dużej rozpiętości zagadnień książki. Autorowie pierwszych prac (A. Karwowski, Eug. Karwowska, J. Gercz) akcentują problem odraczania dzieci ze stanowiska ich warunków domowych i stanu zdrowotnego. Okazuje się, że „niedoszli" uczniowie — odroczeni — wpadają w coraz groźniejsze choroby, załamują się psychicznie, tracą dzieciństwo. Odroczenie winno się łączyć ze wzmożoną opieką nad dziećmi odsuniętymi czasowo od szkoły. To samo dotyczy uczniów wybitnie opóźnionych. M. i. zarysowuje się potrzeba organizowania kolonii dłuższych dla dzieci zagrożonych na zdrowiu i trudnych pod względem wychowawczym.

Z zainteresowaniem oczekujemy dalszych tomów prac z pedagogiki społecznej. Kto pragnie pogłębić wybrane zagadnienie, ma do dyspozycji duży wykaz literatury przedmiotu, rozbity na poszczególne kwestie. Skorowidz rzeczowy ułatwia wyzyskanie książki do własnych badań i rozważań. Książka bowiem jest w pewnym sensie podręcznikiem, specjalnie, gdy chodzi o ugruntowanie techniki gromadzenia materiałów i opracowywania kwestii społeczno-pedagogicznych. Różne instytucje: szkoły, LMK, PCK, PMS itd. robią rozmaite zestawienia, wykazy, często niefachowo i chaotycznie. Po pewnym czasie materiał ten ulega zniszczeniu, względnie rozpada się i traci wartość. H. Radlińska i autorowie monografii domagają się wprowadzenia fachowych norm w gromadzeniu materiałów statystycznych; stanowią one podstawę i punkt wyjścia w badaniach terenowych. *Józef Czarnecki* (Lublin)

Wincenty Jan Ostrowski: *Wyobraźnia ejdetyczna Stanisława Wyspiańskiego.* Poznań, Poznańskie Tow. Filozoficzne, 1934, str. 96. Cena zł 4.—.

Praca autora wkracza w dziedzinę psychologii twórczości. Niejednokrotnie zastanawiano się nad własnościami ejdetycznymi poetów. Za klasycznego przedstawiciela poety ejdetyka uchodzi dotychczas Goethe. W Niemczech zaczęto badać innych poetów pod tym kątem widzenia. Kroh opracował specjalną metodę do tego rodzaju badań, którą zastosował również Ostrowski. Wyspiański wydawał się autorowi poetą, na którego twórczość poetycką i malarską wielki wpływ miały widzenia ejdetyczne. Cytowane wyjątki z listów i dramatów Wyspiańskiego potwierdzają to przypuszczenie całkowicie.

U Wyspiańskiego spotykamy dwie sfery wyobraźni artystycznej: sferę wyobraźni zwykłej, która była bardzo uboga, oraz sferę wyobraźni ejdetycznej. Przeżycia ejdetyczne poety powstawały zwykle w chwilach wzruszeń artystycznych i nastrojów. Obrazy ejdetyczne rzutowały się często na tapetach i obłokach, obfitowały w wielką ilość szczegółów, były ruchliwe, barwne i trójwymiarowe. Nie zawsze pojawiały się spontanicznie, poeta miał wielki wpływ na ich pojawienie się. Wszystko to wskazuje na to, że Wyspiański był ejdetykiem typu bazedowoidalnego. W „Weselu" poeta wprowadził obrazy ejdetyczne osób na scenę.

Szkoda, że autor dla skontrolowania swych twierdzeń nie wziął pod uwagę autoportretów Wyspiańskiego. Najbardziej znany autoportret poety z r. 1902 przedstawia oczy wielkie, błyszczące i wypukłe, oczy takie, jakie spotykamy u ejdetyków typu B. Ciekawe było by porównać, czy podobne cechy występują na innych portretach i czy wskazywało by to na zgodność z wynurzeniami poety z danego okresu. Nie wiem, czy zachowały się jakie świadectwa lub wspomnienia lekarzy Wyspiańskiego o jego zdrowiu i konstytucji fizycznej. Mielibyśmy źródła, które w zestawieniu z źródłami zebranymi przez Ostrowskiego pozwalałyby z większą pewnością wypowiedzieć się o wyobraźni ejdetycznej poety. *L. Bd* (Bydgoszcz)

K a r o l B ü h l e r: *Die Zukunft der Psychologie und die Schule.* Deutscher Verlag für Jugend und Volk in Wien, 1936, str. 29. Cena szyl. 1,08.

Jest to 11 tomik biblioteczki Pedagogicznego Instytutu Wiedeńskiego. Profesor Karol Bühler, autor znanej książki ogłoszonej przed kilku laty pt. *Die Krise der Psychologie,* powraca w tej rozprawce jeszcze raz do zagadnienia przyszłości psychologii i jej roli w życiu i wychowaniu oraz do stanowiska wśród nauk.

Autor stawia pytanie, c o s t a n o w i p r z e d m i o t p s y c h o l o g i i j a k o n a u k i. Arystoteles uważał duszę za pierwiastek życia ludzkiego (tzw. pierwsza *entelechia),* a nawet zwierzętom i roślinom ją przypisywał, tylko bez czynnika rozumnego. Psychologia więc dla Arystotelesa była n a u k ą o d u s z y. Kartezjusz i Hobbes dali inne ujęcie psychologii, która na przeciąg niespełna trzech stuleci stała się n a u k ą o p r z e ż y c i a c h ś w i a d o m o ś c i a dusza została sprowadzona do roli zasadniczego pierwiastka tej świadomości. Po filarach tej szkoły — Wundt'cie i Fechnerze i ich uczniach — przyszedł kryzys psychologii, trwający do naszych czasów.

Różnorodność kierunku psychologii współczesnej i ich sprzeczne pojęcia zmuszają autora do szukania i zgłębienia przyczyn tego stanu. Prof. Bühler staje na stanowisku antymaterialistycznym i antymechanistycznym. Dla psychologii jako nauki o duszy przedmiot jej badania tj. zjawiska psychiczne istnieją w człowieku jako w organiźmie żywym i tam jedynie możemy je badać. Stąd płynie konieczność ścisłego związku psychologii z dwoma naukami: biologią i medycyną. Poza tym psychologia łączy się z innymi naukami, jak prawem, sztuką, religią, mową, obyczajowością, instytucją państwa itp. Ale najgłębszy związek posiada psychologia z naukami humanistycznymi. Ma brać od nich i im dawać. Autor mówi, że psychologia „soll für die Geisteswissenschaften aufzeigen und bestimmen die Attribute und Modi des Menschseins". Krótko mówiąc — wytłumaczyć nam, na czym polega istota człowieczeństwa, i nauczyć rozumienia człowieka.

Takie są zadania i drogi psychologii. Prof. Bühler proponuje ze swej strony siedem biologicznych pojęć podstawowych (Modellgedanken), z których najobszerniej omówił działanie jako najmniejszą całość naszego postępowania świadomego. Następnym „Modellgedanke" jest stwierdzenie, że wszelkie nasze działanie odbywa się w przestrzeni i czasie; człowiek posiada zdolność robienia odkryć i wynalazków na własny użytek; pęd do współżycia społecznego i zdolność przedłużania życia społeczeństwu; posiada zdolność ujmowania kształtów i jedyny z istot żyjących stworzył język i porozumiewa się przy pomocy znaków umownych.

Na zakończenie autor podkreśla, że psychologia przyszłości ma się zająć badaniem zachowania się człowieka (tylko nie w ujęciu behavioryzmu!) jako najwyższej formy życia na ziemi, twórcy języka i tego, który używa narzędzi, oraz określić, co jest najistotniejszą cechą człowieczeństwa. Stąd z a d a n i e s z k o ł y: d o s k o n a l e n i e c z ł o w i e c z e ń s t w a w k a ż d y m u c z n i u.

O wartości omawianej rozprawki mówi samo nazwisko autora, który we współczesnej psychologii zajmuje stanowisko czołowe. Bogactwo rzuconych przez niego, choć niekiedy tylko szkicowo, nowych psychologicznych koncepcyj pobudza do myślenia. Z tego względu warto rozprawkę przeczytać zwłaszcza, że styl przystępny i lekki. *K. Szostak* (Pińsk)

D r A. N i e s i o ł o w s k i: *Wychowanie społeczne* (Biblioteczka Akcji Katolickiej nr 42). Poznań. Str. 52. Cena zł 1,—.

Referat autora wygłoszony w czasie II Katolickiego Studium w Wilnie pod koniec sierpnia 1936 r., a ogłoszony drukiem w *Pamiętniku* tegoż Studium, ukazał się jako oddzielna broszurka, by go udostępnić szerszemu ogółowi, który się interesuje kwestiami wychowawczymi. Treść broszury składa się z trzech rozdziałów: Założenie ideologiczne, Cele wychowania społecznego, Drogi reali-

zacji. — W pierwszym rozdziale oświetla autor znaczenie celu wychowania społecznego i przedstawia w ciekawy sposób, jakie alternatywy w obecnie toczących walkach ideologicznych wysuwają się na plan pierwszy: indywidualizm-kolektywizm, utylitaryzm-idealizm, militaryzm-pacyfizm, liberalizm-koercjonizm, laicyzm-teokratyzm. Z drugiego rozdziału wymieniamy jako ciekawy podtytuł: „Brutalność społeczna jako choroba czasu". W trzecim rozdziale, pod sam koniec, przedstawia autor krótko zadanie szkoły w wychowaniu społecznym. — Broszura zasługuje na pilne przestudiowanie. *Ld.* (P)

Rocznik Kasprowiczowski. Nakładem Zarządu Miejskiego w Poznaniu. Poznań, 1936, str. 266. Cena zł 5,—.

Wydany „Rocznik" w dziesięciolecie zgonu Jana Kasprowicza pragnie być „informatorem o badaniach nad twórczością Kasprowicza i materiałach jej dotyczących oraz skromną zbiornicą mniejszych prac badawczych" (str. 5). „Rocznik" opracowany jest według następującego planu: I. Rozprawy (1. Zygmunt Zaleski: Słowo wstępne o poezji kwiatów polnych, 2. Mieczysław Suchocki: Stosunek Kasprowicza do Boga, 3. Jan Berger: Z nieznanych przekładów Kasprowicza, 4. Stanisław Waszak: Kult Jana Kasprowicza w Wielkopolsce). II. Listy Kasprowicza do Jadwigi z okresu narzeczeństwa. (Przedmowę do 65 publikowanych tu listów napisał Stefan Kołaczkowski). III. Materiały (1. Roman Pollak: Kasprowicz a Włosi, 2. Jan Wypler: Kasprowicz a Śląsk, 3. Stanisław Waszak: Ulubione piosenki ludowe Kasprowicza. Nieznany wiersz, 4. Stanisław Waszak: Zapiski bibliograficzne). IV. Recenzje i sprawozdania. V. Kronika.

Trudno tu więcej napisać o wymienionych pracach. Możemy tylko nadmienić, że ich autorzy-Wielkopolanie pragną tą drogą oddać szczery hołd i złożyć dowody wiekuistego kultu swemu wieszczowi z nad Gopła. Ponieważ czynią to z należną godnością i czcią oraz świadomi są ważności podjętego dzieła, przeto zawarte szczegóły w przytoczonych opracowaniach stają się bardzo cennym materiałem w dziedzinie historii o Kasprowiczu. Tym większą wartość ma niniejsza publikacja, że twierdzenia swoje opiera bezpośrednio na zbiorach kasprowiczowskich, znajdujących się w Muzeum Miejskim w Poznaniu, które postawiło sobie za cel „zogniskować kult wielkiego poety i wspierać badania nad jego twórczością" (str. 81).

„Rocznik" nie daje obrazu całej twórczości Kasprowicza, czego zresztą nie zamierzał czynić od razu. Jest on jednak bardzo miłą lekturą i na właściwym poziomie. *W. Osuch* (Cięcina)

F. Antoni Ossendowski: *Szanchaj.* Powieść współczesna. Biblioteka Autorów Polskich. Wydawnictwo Polskie R. Wegner, Poznań, 2 tomy, 347 + 357 str. Cena zł 16,—.

Autor przenosi nas myślą do wielkiego miasta portowego w egzotycznym „Państwie Niebieskim". Jest to „przeklęte, znienawidzone miasto, ...przerażająco obce, beznadziejnie dalekie", a nazywa się Szanchaj (Szanghai). Szanchaj to międzynarodowe zbiorowisko bankierów oraz nędzarzy i skazańców, strojnych „ladies" i wytwornych dżentelmenów obok twarzy trędowatych, półnagich głodomorów, owrzodzonych, zarażonych dżumą, cholerą, tyfusem lub szkorbutem; miasto różnych wiar, ras, narodowości, języków i zapatrywań; miasto, na którego ulicach żerują stada czarnych ponurych świń, plączą się psy parszywe; miasto pełne „obrzydliwości, plugastwa i wszeteczeństw". „Okrutna Wielka Babilonia — to Szanchaj".

Głównym bohaterem powieści jest Sergiusz Wagin, syn senatora cesarskiej Rosji i matki Angielki. Sergiusz włada sześcioma językami, posiada studia prawnicze i doświadczenie dyplomatyczne. Jest człowiekiem uczciwym, upartym, śmiałym i zahartowanym. Powyższe walory sprawiły, że Waginowi poruczono w Chinach wyjątkowo odpowiedzialne stanowiska, chociaż emigracja byłego imperium rosyjskiego nie korzystała „z dyplomatyczno-prawnej opieki". Więzie-

nia, choroby i śmierć zmniejszają systematycznie szeregi emigracji. Umrzeć to znaczy skrócić cierpienia na tym dymiącym wulkanie. Życie tu zresztą niewiele warte, skoro znajdowali się desperaci, „którzy za kilka sztuk srebra i przyzwoity pogrzeb zgadzali się zastąpić bogatego chunchuza, skazanego na ścięcie" (str. 194, t. I), a rodzice sprzedawali swoje dzieci obcym ludziom.

W „Szanchaju" przewija się kilka wątków powieściowych. Na pierwszy plan wysuwają się stosunki społeczno-polityczne i ekonomiczne w Chinach, gdzie Japonia przy pomocy torpedowców, kulomiotów i armat narzuca swoją wolę rządowi chińskiemu, głosząc jednocześnie: „Azja dla Azjatów!". Uprzywilejowaną rolę odgrywa tu również Anglia, rezerwująca sobie wyłączny monopol opiumowy. Jaskrawo wystąpiła charakterystyka Chińczyków, których młodzież (arystokratyczna) wyjeżdża na Zachód po wiedzę, a przywozi tylko jej formy zewnętrzne („ekspres-cywilizację") i nienawiść do białych. Motyw miłości Ludmiły i Wagina przybiera tu raczej formę platonicznej przyjaźni w przeciwstawieniu do szerzącej się wokoło rozpusty zmysłowej.

W warunkach, gdzie przekupstwo, pięść i siła są najważniejszymi argumentami w wymierzaniu sprawiedliwości przez urzędy chińskie, szczególny urok musi mieć wyznawana w powieści zasada: Wszyscy ludzie sobie życzliwi! Ossendowski podkreśla również wielkie znaczenie w życiu wiedzy, znajomości obcych języków i wiary w człowieka jako istoty obdarzonej zmysłem dobra, intuicji, współczucia, sprawiedliwości itd. *W. Osuch* (Cięcina)

Leon Rudawski: *Prace z drzewa.* Z 37 tablicami z 198 rysunkami w tekście oraz 51 rysunkami technicznymi. Biblioteka Młodego Technika, tom X. Wyd. Księgarnia Św. Wojciecha. Str. 176. Cena zł 2,80.

Młody technik znajdzie w tej książeczce wstępne wiadomości o materiale, rysunku technicznym, narzędziach, obróbce materiału, łączeniu drewna, urządzeniu warsztatu domowego, maszynowej obróbce drewna, komponowaniu form przedmiotów i wiele przykładów prac. Jakkolwiek nie jest to podręcznik z rodzaju tych, które „przerabia" się kartka za kartką, bo nie jest dostosowany do programu jakiejś klasy, mimo to książka ta znajdzie się również w rękach nauczycieli zajęć rękodzielniczych jako treściwy zbiór wskazówek, jak należy postępować przy obróbce drewna. Z punktu widzenia potrzeb szkoły dziełko to zasługuje na wyróżnienie jako nowy dorobek naszej literatury z tego zakresu.

Natomiast w nadmiarze nazw na oznaczenie tego samego narzędzia stolarskiego nie dopatruję się bogactwa naszego języka, toteż jestem zwolennikiem ujednostajnienia słownictwa rzemieślniczego. Może w *środkowcu, środkowniku, wykrawaczu* i *odśrodkowcu* z biedą można domyśleć się nazwy identycznego *świderka,* — wątpię jednak, czy w *pachołku* (Kuśmierski), *zwornicy* (Schreiber), *wspornicy* (program szkolny) średnio inteligentny młody technik rozpozna *podpieraka* (Rudawski). *F. Hanas* (Gniewkowo)

Nadesłane książki*

Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności. Rok 1935/36. Kraków 1937. Str. 185.

Seweryn Drzewiński: *Repetitorium psychologii wychowawczej do egzaminów na nauczyciela szkół powszechnych.* Lwowski Instytut Wydawniczy. Lwów 1937. Str. 37.

Zofia Klarner: *Ludzie i praca.* Wypisy polskie na klasę I gimnazjów zawodowych działu szkolnictwa przemysłowego. Państw. Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów, 1937. Str. 247. Cena zł 3,20.

Tadeusz Lehr-Spławiński: *Mały poradnik ortograficzny dla uczniów szkół powszechnych.* K. S. Jakubowski, Lwów, 1937. Str. 100.

Michael West: *The new method english dictionary.* Explaining the meaning of 24 000 items within a vocabulary of 1 490 words. Longmans, Green and Co., London. Str. 340. Cena zł 3,—.

---

* Ze względu na brak miejsca ograniczamy się do podania tytułów. *Red.*

KOMUNIKATY O NOWOŚCIACH WYDAWNICZYCH

Szober Stanisław: SŁOWNIK ORTOEPICZNY. Jak mówić i pisać po polsku. Wyd. M. Arcta. Warszawa 1937. Zesz. III, 96 stron. Całość: 6 zesz., wyjdzie do września 1937 r. Cena w prenum. zł 22,20, tj. zł 3,70 (z przes. zł 3,95) za zesz.

Ukazał się III zeszyt „Słownika Ortoepicznego" St. Szobera (od litery M do O włącznie). W swym ciekawym i bogatym materiale zawiera wszelkie zagadnienia odnoszące się do poprawności języka. Znajdzie tu czytelnik objaśnienia wahań form deklinacji i koniugacji, konstrukcje składniowe wyrazów, prawidłowe brzmienie, rodzaj, budowę wyrazu, zmiany i odcienie znaczenia itp.

Prócz tego zeszyt ten zawiera ciekawe artykuły gramatyczne o nazwiskach (nazwiska polskie i obce, ich zakończenie, odmiana, tworzenie nazwisk żon i córek), o nazwach geograficznych, nazwach miejscowości, mieszkańców, o nazwach pieniędzy, tańców, towarzystw zakonnych itp.

Ferdynand Śliwiński: JAKĄ WYBRAĆ SZKOŁĘ? Praktyczne informacje dla rodziców i młodzieży. Państw. Wyd. Ks. Szk. Lwów 1937. Str. 64. Cena zł 0,60.

Broszura ukazuje się na czasie. Przewidziane na jesień uruchomienie szkół licealnych stawia rodziców przed koniecznością dokładnego zorientowania się w nowym ustroju szkolnym. Książka p. Śliwińskiego może to znakomicie ułatwić. W sposób jasny i przystępny omawia autor nowy ustrój i organizację szkolnictwa, udzielając wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie możliwe pytania z tego zakresu. Książka jego jest cennym przewodnikiem nie tylko dla rodziców i wychowawców, ale i dla starszej młodzieży, której ułatwia trafny wybór zawodu.

Dr J. Świtalska-Fularska: WSPOMNIENIA LEKARKI LEGIONOWEJ. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 109. Cena zł 2,50.

Książka jest żywym dokumentem z okresu pracy pierwszego w Polsce zalążka sanitariatu wojskowego. Autorka nie opisuje, lecz przeżywa po raz wtóry owe chwile, tak ściśle związane z dziejami naszych walk o niepodległość, przedstawiając w nowym świetle nieznane szerszemu ogółowi momenty z okresu tworzenia się naszej własnej armii.

Wrodzone autorce poczucie humoru pozwoliło tragiczne nieraz wspomnienia wojenne zamienić w pogodną lekturę, którą do ręki weźmie z przyjemnością zarówno stary legionista, jak i każdy inteligentny czytelnik i młodzież, ciągle żądna nowych dokumentów owych ofiarnych chwil. Podana w treści garść nazwisk ludzi, zapisanych chwalebnie w historii polskiego sanitariatu wojskowego, jest tym cenniejsza, że wielu z nich zginęło już na polu chwały lub umarło po wojnie, a wielu utonęło w szarym tłumie zapomnianych.

Juliusz Kaden-Bandrowski: DROGA WOLNOŚCI. (Biblioteka Młodzieży nr 43). Gebethner i Wolff. Warszawa. Str. 68. Cena zł 1,—.

Proste i wzruszające obrazki pierwszej wigilii na froncie, wręczenia odznaki „Za wierną służbę" starym legunom po dwuletniej poniewierce wojennej, ze szczerą, żołnierską miłością wskrzeszone sylwetki poległych zostaną na zawsze w pamięci młodego czytelnika — nie przez jaskrawość, czy wyjątkowość opisywanych wypadków, ale przez wiernie, po żołniersku a z odczuciem świadomego siebie artysty oddany uczuciowy i ideowy klimat ludzi i zdarzeń. Zostaną w pamięci czytelnika nie tylko legionowe boje i ludzie, których obrazy stanowią początek książki — ale i obrazy walk roku 1919, zdobycie Wilna z wplecionym tu wzruszającym epizodem, gdy Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, zwiedzał po zdobyciu miasta „Pierwuju Wilenskuju Gimnazju" i klasę, w której odsiadywał karę za „polskij jazyk", epizodem kontrastującym tak żywo z wojennym rytmem książki.

Michałowski Kazimierz: DELFY. Z 83 ilustracjami. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 156 + 2 nlb. Cena zł 4,—.

Jest to tomik pierwszy z cyklu pt.: „Grecja i Rzym", poświęconego życiu i kulturze świata klasycznego. Książka składa się z trzech części, uzupełnionych wykazem bibliografii. W części pierwszej pt.: „Życie" omawia autor dzieje odkrycia Delf przez naukę europejską, mity związane z wyrocznią, jej rolę i znaczenie w świecie greckim oraz dzieje polityczne i kulturalne aż do upadku miasta i wyroczni w pierwszych latach po zapanowaniu chrystianizmu w cesarstwie rzymskim. W części drugiej opisuje autor ruiny miasta i świętych okręgów Ateny i Apollina, kładąc nacisk na historię poszczególnych zabytków. Część trzecia wreszcie poświęcona jest sztuce, której Delfy są jednym wielkim muzeum. — Piękny i potoczysty styl autora, gruntowna znajomość przedmiotu oraz mnóstwo pięknych, przeważnie nieznanych dotąd w literaturze polskiej reprodukcji zabytków delfijskich czynią z tej książki cenny nabytek dla każdego miłośnika kultury starożytnej, a zwłaszcza dla młodzieży, która tego rodzaju książki była dotychczas pozbawiona.

Manteuffel Jerzy: KSIĄŻKA W STAROŻYTNOŚCI. Z 26 ilustracjami. Państw. Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 121. Cena zł 3,—.

Jest to drugi tomik z cyklu pt.: „Grecja i Rzym", który ma za zadanie dostarczanie źródłowych, ale podanych w przystępnej formie wiadomości o życiu i kulturze dawnych Greków i Rzymian.

W pięciu rozdziałach omawia autor wyczerpująco dzieje książki starożytnej (zwoju i kodeksu) od czasów zamierzchłych aż do przemian polityczno-kulturalnych, inaugurujących średniowiecze, uwzględniając w szerokim zakresie także rozwój pisma i materiałów piśmiennych. Dzieje książki ujmuje autor nie tylko z punktu widzenia ewolucji jej wyglądu zewnętrznego (zwój, kodeks, formaty, ilustracje), lecz również z punktu widzenia jej roli i znaczenia społeczno-gospodarczego (zbiory, biblioteki, czytelnictwo, wydawcy, księgarnie). Żywe i zajmujące wywody autora uplastyczniają liczne a pierwszorzędnie odbite reprodukcje zabytków książki starożytnej, dotychczas w polskiej literaturze nie reprodukowane.

M. Dyncwska: O WAWELSKIM SMOKU I INNYCH CUDOWNYCH ZDARZENIACH. Z 6 ryc. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 31. Cena zł 0,80.

Jest to zbiorek najpiękniejszych podań i legend ziemi krakowskiej w nowym ujęciu literackim, dostosowanym do umysłowości współczesnej młodzieży. Na treść jej składają się podania i legendy o wawelskim smoku, Rękawce, królowej Wandzie, św. Kindze, św. Jacku, Koniku zwierzynieckim, stopce królowej Jadwigi, św. Janie Kantym i mistrzu Twardowskim. Zbiorek ten, przeznaczony przede wszystkim dla uzupełnienia nauki szkolnej w szkołach powszechnych, nadaje się jako zdrowa i pożyteczna lektura w ogóle dla młodzieży w wieku do lat 14. A jakkolwiek nosi na sobie charakter regionalny, to jednak dzięki swej treści, związanej ze znanymi każdemu dziecku postaciami historycznymi i legendarnymi, wychodzi daleko poza zasięg lokalny.

Mieczysław Rybczyński: WISŁĄ OD ŹRÓDEŁ DO MORZA. (Drogi wodne i porty). Państw. Wyd. Ks. Szk. Lwów 1937. Str. 176. 78 ilustr. Cena zł 2,60.

Książka ta, ujęta w formę żywej i zajmującej opowieści, acz napisana przez znakomitego specjalistę-naukowca, zaznajamia młodych czytelników z naszymi drogami i urządzeniami wodnymi, ich stanem oraz znaczeniem gospodarczym.

Waga i żywotność poruszonych zagadnień dla państwa, mnóstwo cennych wiadomości z dziedziny komunikacji wodnej oraz wybitne walory literackie książki czynią z niej miłą i niezmiernie pożyteczną lekturę uzupełniającą w zakresie fizyki i geografii.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

Któż nie pamięta szarych książeczek Biblioteki Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej, które za kilka czy kilkadziesiąt kopiejek, hallerzy lub groszy dawały rozkosz obcowania z arcydziełami literatury polskiej i obcej. Tu niejednokrotnie po raz pierwszy dorywaliśmy się do Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, Szekspira, Byrona i innych. Z biegiem jednak lat zarówno sama nazwa, jak i szary wygląd zewnętrzny poczęły trącić myszką; zabrakło też autorów, którzy młodzież najbardziej pasjonują tj. współczesnych. Księgarnia wydawnicza Gebethner i Wolff zdecydowała się obecnie odnowić biblioteczkę: skróciła nazwę, zmieniła szatę zewnętrzną, dała piękną okładkę projektu najwybitniejszego dziś „okładkowicza", T. Piotrowskiego — i w tak zmienionej postaci zaczyna prezentować najbardziej współczesnych pisarzy i najbardziej współczesne tematy.

Aby jednak zademonstrować, że nie będzie się zaniedbywało i autorów klasycznych, wydano na początek świetną tragikomiczną nowelę B. Prusa „Sieroca dola" obok tomiku, zawierającego także dwa najlepsze opowiadania F. Goetla: „Pątnik Karapeta" i „Cyprian Czyż". W dalszym ciągu wydawnictwo zapowiada tomiki Zarembiny, Orzeszkowej, Makuszyńskiego, Konopnickiej, cykl historyczny oraz przyrodniczy.

W B. U. L.'ach zyskaliśmy bardzo tanią, dobrze redagowaną i gustownie wydawaną biblioteczkę typu europejskiego, przeznaczoną nie tylko dla młodzieży ale i dla dorosłych, którzy za złotówkę znajdą w niej lekturę wybredną a zawsze interesującą.

Wiktor Jan: ORKA NA UGORZE. Powieść. Wydanie trzecie. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 382. Cena zł 7,—.

Nagroda m. Krakowa, przyznana w tym roku jednogłośnie Janowi Wiktorowi za jego najnowszą powieść pt. „Orka na ugorze", przyczyniła się do tak szybkiej sprzedaży tej książki, że po wyczerpaniu pierwszego wydania, zabrakło jej przez pewien czas na półkach księgarskich. Obecnie ukazało się trzecie wydanie tej głośnej powieści, co umożliwi wielu letnikom przeczytanie jej jeszcze podczas wywczasów wakacyjnych. Dyskusja nad aktualnymi tematami tej powieści zapewne nie prędko zamilknie.

Morcinek Gustaw: ŁYSEK Z POKŁADU IDY. Opowiadanie. Wydanie drugie z ilustr. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 40. Cena zł 0,50.

Miła powiastka autora „Wyrąbanego chodnika" wydana po raz pierwszy w r. 1933, jako tomik popularnej „Biblioteki Szkoły Powszechnej", rozeszła się szybko w większej ilości egzemplarzy, świadcząc wymownie o swoich walorach literackich. Nowe wydanie w tej samej cenie, ale odbite na lepszym papierze i ozdobione gustownymi ilustracjami W. Siemiątkowskiego, zjedna „Łyskowi" z pewnością nowe zastępy oddanych czytelników.

Dybczyński Tadeusz: W POPRZEK SYBIRU. Powieść podróżnicza. Wyd. drugie. Państw. Wydawn. Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 312. Cena zł 4,20.

W r. 1915 ustępujący z Warszawy Rosjanie dokonują licznych aresztowań wśród młodzieży harcerskiej, deportując najczynniejsze jednostki w głąb Rosji. Pomiędzy wielu innymi los ten spotyka grono harcerskie dziewcząt i chłopców, których najeźdźcy wywożą do dalekiego Kraju Narymskiego na Syberii. Tam, na miejscu przeszło stuletniej męczeńskiej kaźni tylu najlepszych synów Ojczyzny, pędzą młodzi Polacy smutny żywot wygnańczy dopóki przy pomocy przyjaciół-rodaków nie uda się im wydostać z niewoli i po różnych ciekawych przygodach drogą przez kraje i morza północne wrócić do Polski, w przeddzień Jej Odrodzenia. Żywa i pociągająca akcja powieści toczy się na tle egzotycznych stosunków i bujnej przyrody Syberii, które autor, sam były Sybirak, zna do

skonale i odtwarza z prawdziwą plastyką. Opisy p. Dybczyńskiego mają wielką wartość kształcącą; prócz tego cechuje książkę duch dynamizmu życiowego, energii i wiary we własne siły, tchnący z każdej karty i udzielający się młodemu czytelnikowi.

Śliwińska Ewa: HISTORIA NASZYCH ZBÓŻ. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 93, 44 ilustracje. Cena zł 1,70.

Autorka przedstawia w sposób jasny i przejrzysty, opierając się na najnowszych badaniach historycznych i etnograficzno-porównawczych, rozwój dziejowy kultury roślin uprawnych od czasów najdawniejszych aż do dni naszych. Właściwą „historię zbóż" poprzedziła obszernym omówieniem różnic pomiędzy trawami dzikimi a zbożami, które zadecydowały o uprawie tych ostatnich przez człowieka, oraz sposobów eksploatacji roślin jako pokarmu w okresie, kiedy rolnictwo nie było jeszcze znane. Książkę czyta się lekko, z niesłabnącym zainteresowaniem. Autorka ma dar żywej i zajmującej narracji. Bardzo szczęśliwie dobrane są ilustracje, wykonane osobiście przez autorkę.

Scholtzówna A.: OGRÓDKI NOWE. Z 50 ilustracjami. Stow. Pracowników Księgarskich. Warszawa. Str. 176. Cena zł 9,—.

Zdobywczyni I nagrody za rozplanowanie Żułowa oraz zwyciężczyni innych konkursów napisała książkę, jakiej naszej ogrodniczej literaturze dotąd brakowało. Kto pragnie swój ogród — „letni salon" — urządzić nowocześnie, ze smakiem, aby harmonijnie uzupełniały się kwiecie, krzewy, drzewa, stawek, kącik dla dziatwy, tenis i w ogóle architektura otoczenia, znajduje w książce tej niezawodnego doradcę i przewodnika.

Rola ogródka winna być równorzędna z wnętrzem domu, które projektuje i wykonywa powołany specjalista, tymczasem urządzeniem ogródka zajmuje się przeważnie sam właściciel, amator, acz miłośnik, ale zwykle nie orientujący się w zagadnieniu i co gorsze, czyniący to na ślepo bez jakiegokolwiek odpowiedniego podręcznika. Jak właściwie należy urządzać ogródek, wskazuje ta wartościowa i pięknie wydana książka.

Ptaszycka Antonina: W DZIEDZINIE SZTUCZNEGO CHŁODU. Państw. Wyd. Książek Szkolnych, Lwów, 1936. 31 rycin. Str. 75. Cena zł 1,40.

Autorka omawia w sposób jasny i zajmujący tak ważne dzisiaj w życiu gospodarczym zagadnienie chłodnictwa. Po uwagach ogólnych na temat znaczenia chłodnictwa wyjaśnia autorka, jakie zjawiska powodują pochłanianie ciepła i w jaki sposób otrzymuje się niskie temperatury. Od maszyn i urządzeń chłodniczych przechodzi autorka do gospodarczego znaczenia chłodnictwa, charakteryzuje w zakończeniu stan jego w Polsce.

E. Porębski: TECHNIKA W ŻYCIU CODZIENNYM. Z 65 rysunkami w tekście. Bibl. Młodego Technika, t. VIII. Wyd. Księg. Św. Wojciecha. Str. 124. Cena zł 2.

Głośno dziś o motoryzacji. Warunki życia współczesnego zmuszają przeciętnego obywatela do przyswojenia sobie elementów techniki. Wychowawcy zabiegają o skierowanie młodzieży do warsztatów i wyrobienie w społeczeństwie szacunku dla pracy fizycznej. Inż. Porębski zdąża do tego celu może najskuteczniejszą drogą, bo zachęca do majsterkowania. Pracy technicznej nie trzeba szukać daleko, bo we własnym domu, za pomocą tuzina najprostszych narzędzi można wykonać wiele robót ślusarskich, szklarskich, stolarskich, murarskich; można odświeżyć sobie mieszkanie i meble, naprawić piec, ulepszyć urządzenia kuchenne i i. Praca fizyczna daje zadowolenie, ufność we własne siły i jest sprawdzianem własnej wartości, praca wychowuje. Nie bój się pracy, powiada autor i uczy, jak łatwo można stać się naprawdę wartościowym technikiem.

PRZEGLĄD CZASOPISM

a) Pedagogiczne

CHOWANNA. (Katowice, ul. Krasińskiego 3).

Nr 4 (kwiecień 1937). Z. Klemensiewicz: Z rozważań nad celem i metodą lektury szkolnej. — E. Passendorfer: O przygotowaniu młodzieży do gimnazjum. — M. Miterzanka: Z zagadnień dotyczących egzaminów wstępnych do gimnazjum ogólnokształcącego. — L. Goryński, T. Łaciak, E. Trzaska: O karności w szkołach śląskich. Wyniki ankiety Instytutu Pedagogicznego w Katowicach.

Nr 5 (maj 1937). Z Klemensiewicz: Z rozważań nad celem i metodą lektury szkolnej. (C. d.) — H. Rowid: Skarżenie i skargi dzieci i młodzieży w świetle psychologii świadczenia.

KULTURA I WYCHOWANIE. (Warszawa, ul. Bracka 18).

Nr 1 (1937). B. Nawroczyński: Pedagogika narodowa w latach (1880—1925). — J. E. Płomieński: Osobowość E. Dembowskiego. — A. Niesiołowski: Personalizm i kolektywizm. — St. J. Agatstein: Życie religijne Augusta Messera. — St. Pietrusiewicz: Zasady uspołecznienia szkoły a rzeczywistość szkolna.

KWARTALNIK PSYCHOLOGICZNY. (Poznań, Uniwersytet).

Nr 1—2 (1937). J. R. Kantor: Interbehaviorism, social psychology and sociology. — M. Dybowski: La formation de la volonté et les races. — Z. Piotrowski: The methodological aspects of the Rorschach personality method. — St. Łobaszewska: Z psychologii przeżycia muzycznego. — W. Mielczarska: Wytrwałość i motywacja młodzieży żeńskiej. — Z. Łubieński: Podstawy psychologiczne metody Montessori.

MIESIĘCZNIK KATECHET. I WYCHOW. (Warszawa, ul. Freta 10).

Nr 4 (maj 1937). Zaproszenie na Zjazd Dydaktyczny. — Ks. A. Dunajecki: Egzorta o Żołnierstwie Chrystusowym. — Ks. J. Kuropieska: Przemówienie przed I Komunią św. — Ks. J. Rychlicki: Poświęcenie sztandaru. — Ks. W. Malinowski; Nauka na zakończenie roku szkolnego. — Ks. J. Wacławski: Egzorta pożegnalna do abiturientów. — Ks. I. Walczewski: Przemówienie na rozpoczęcie roku szkolnego.

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY. (Cieszyn, ul. Strażacka 18).

Nr 4 (kwiecień 1937). K. Sobolski: Problem kształcenia nauczycielstwa szkół powsz. (C. d.). — G. Hecht: Militaryzm w niemieckich instytucjach wychowawczych i naukowych. (Dok.). — F. Czapla: Żywe słowo. — K. Guńka: Od podania do rzeczywistości.

Nr 5 (maj 1937). K. Sobolski: Problem kształcenia nauczycielstwa szkół powsz. (C. d.). — S. Stendig: Przedszkole a szkoła powszechna. — A. Hłasko-Pawlicowa: Nieco o szkolnictwie w Egipcie. — J. Ż.: Co myślą młodzi o ich wychowaniu. — St. Menzlowa: Zagadnienie aktualizacji w nauczaniu historii w kl. V szkoły pow.

OŚWIATA I WYCHOWANIE. (Warszawa, al. Szucha 25).

Nr 3 (marzec 1937). St. Truchim: Szkolnictwo rumuńskie. — J. Alichniewicz: Spostrzeżenia nad pierwszymi próbami realizacji nowego programu fizyki w gimnazjach. — F. Buczkowski: Uwagi o realizacji programu zajęć praktycznych w gimnazjach męskich i koedukacyjnych.

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY. (Warszawa, ul. Bracka 18).

Nr 9—10 (1 maja 1937). Wobec nowych projektów programowych. — A. Czekalski: Przedmioty grupy matematyczno-przyrodniczej w programie liceum. — A. Cz.: Programy poszczególnych przedmiotów.

Nr 11 (15 maja 1937). S. K.: Reforma szkolnictwa we Francji. — W. Tatarkiewicz: Opinie o programach licealnych: Filozofia. — Z nadesłanych

opinii o programie filozofii. — Język polski. — A. Kłodziński: Historia. — J. Szwemin: Język niemiecki. — Zagadnienia życia współczesnego.

PSYCHOTECHNIKA. (Warszawa, ul. Mokotowska 6).

Nr 4 (październik—grudzień 1936). J. Wojciechowski: Historia pierwszego dziesięciolecia Polskiego Tow. Psychotechnicznego. — Spis rzeczy artykułów drukowanych w „Psychotechnice" w latach 1927—1936. — S. Sokołowski: Test katalogowy. — W. Kowalski: Zdatność zawodowa zwrotniczych i nastawniczych. — J. Wojciechowski: Test unikania zderzeń.

SZKOŁA. (Warszawa, ul. Chmielna 58).

(Kwiecień—maj 1937). M. Niklewiczowa: Jak rozwijać radość życia i unikać kryzysów pesymizmu. — W. Pawlikowska: Mój plan wychowawczy. — J. Szelejewski: Ubiory w dawnej Polsce. — St. Owczarek: Uwagi o organizowaniu kół b. wychowanków szkoły powszechnej. — A. Śniechórski: W sprawie radiofonizacji szkół. — S. G.: Idea „Pokoju" w szkole.

WIADOMOŚCI HISTORYCZNO-DYDAKTYCZNE. (Lwów, Uniwersytet).

Nr 1 (1937). W. Kramarz: Sposoby realizacji programu historii w gimnazjum kupieckim. — A. Żagan: Problem niemieckiego Wschodu w nauce historii III Rzeszy.

ŻYCIE DZIECKA. (Warszawa, ul. Litewska 16).

Nr 4 (kwiecień 1936). H. Dinter: Sieroty w wieku pozaszkolnym w rodzinach zastępczych. — J. Stein: Odżywianie dziecka tematem obrad sekcji Higieny Ligi Narodów. — A. Siurbis: Nadać tempo powszechnej akcji boiskowej dla dzieci w Polsce.

ŻYCIE SZKOLNE. (Włocławek, ul. Cyganka 21/23).

Nr 4 (kwiecień 1937). A. Wrotniak: Wybrane myśli Marszałka J. Piłsudskiego. — A. Komander: Współpraca szkół powszechnych różnych stopni organizacyjnych (Dok.). — K. Sender: Ćwiczenia w pisaniu. — M. Mścisz: Metoda krajoznawcza w dzisiejszym nauczaniu geografii.

b) Inne

CZASOPISMO PRZYRODNICZE. (Łódź, Park Sienkiewicza).

Nr XLIII (1937) E. M. Potęga: Dziesięciolecie Czasopisma Przyrodniczego. — St. Szczotka: Wiadomości przyrodnicze mieszczan żywieckich w pierwszej połowie XVII w. — J. Młodziejowski: Bystre Stawy w Tatrach Zachodnich. — R. Kaczmarek: Topograficzny opis parafii Mileszki obok Łodzi z końca XVIII stulecia. — K. Michalski, J. Gabański, W. Kulmatycki: O stanie czystości rzeczki Tymianki pod Karsznicami. — J. P. Dekowski: Jezioro Napoleonów. — M. Łakomski: Meteorologia w Łodzi. — B. Dyakowski: Ochrona przyrody w naszych programach szkolnych. — E. Jarmulski: Kalendarz hodowli gąsienic motyli. — L. Broder: Wycieczki przyrodnicze po Łodzi.

JĘZYK POLSKI. (Kraków, ul. Sławkowska 17).

Nr 3 (maj—czerwiec 1937). H. Oesterreicher: *Poszywa, dziesięczysło* i inne nieporozumienia czyli o trudnościach odczytywania staropolszczyzny. — F. Siedlecki: Z zagadnień polskiego wiersza średniowiecznego (Dok.). — Z. Stamirowska z uwagą K. Nitscha: *Kociewie* i inne nazwy grup językowo-terytorialnych na pierwotnym Pomorzu. (C. d.). — S. Urbańczyk: Uwagi językowe o książkach: A. i M. Bechczyc-Rudnickich: Dziw.—K. Nitsch: Z wahań bieżącego języka: Typ *-ywuje* obok *-ywa*, *-uje*. — E. Klich, S. Szober i K. Nitsch: Uwagi.

MARCHOŁT. (Warszawa, Pałac Staszica).

Nr 3 (kwiecień 1937). Z. Żygulski: Zagadnienie „formy wewnętrznej". — St. Szuman: Wstęp zasadniczy do zagadnień wychowania estetycznego. — M. Dąbrowska: Od wioseczki do wioseczki. — A. Górski: Rzecz o nadziei.

c) Z czasopism w języku angielskim

THE INSTRUCTOR Schoolroom activities for elementary teachers. Miesięcznik — Nakład F. A. Owen Publishing Company, Normal Park, Dansville. N. Y. — Rocznik XLVI 1936/37 — Prenumerata zagraniczna 3,25 dol. rocznie

Redakcję wzgl. „Radę doradców wydawcy" tworzą: inspektor szkół wiejskich, prof. kolegium dla kształcenia naucz. szkół pow. i takiż z grona profesorów dla przedszkoli, wizytatorowie i naczelnik publicznego nauczania, państwowy inspektor muzyki. Współpracownikami są profesorowie uniwersytetów, wizytatorowie i inspektorowie szkół powszechnych i artyści specjaliści różnych działów. Wymiar zeszytu 27×36 cm, objętości ponad 80 stron o olbrzymiej wprost ilości ogłoszeń, umożliwiających zapewne wspaniałą szatę, doborowy papier i reprodukcje w oryginalnych barwach najsławniejszych obrazów świata na tytułowej karcie.

Opis każdego takiego obrazu wewnątrz podkreśla kolorystykę, uwzględnia postacie, uwypukla akcję, wnika w duchowe przeżycia artysty, z podaniem krótkiego przebiegu życia i zawiera również ćwiczenia zmierzające do koncentracyjnego ujęcia przedmiotu. Powyższa już uwaga uwidacznia, że pismo to całkiem poświęcone jest nauczycielstwu szkół powszechnych jako pomoc w pracy, obliczona do najdrobniejszych szczegółików, według amerykańskiej racjonalizacji. Stale powtarzające się działy podawają na okres miesięczny szczegółowy rozkład materiału w postaci jednostek lekcyjnych, korelujących z wszystkimi przedmiotami wraz z obszernymi wskazówkami metodycznymi do każdego działu nauki oraz artykuły dyskusyjne, (odpowiedzi, zapytania).

Każdy zeszyt zawiera zawsze prawie następujące działy:

1. „Problemy w nauczaniu czytania": umieszcza odpowiedzi na zapytania w sprawie trudności napotykanych przy nauczaniu czytania.

2. „Nowe książki" omawia wydawnictwa podręczników metodyczno-administracyjnych.

3. „Doradca arytmetyczny" informuje przez „skrzynkę" w różnych wątpliwych sprawach i jest miejscem dyskusji nad problemami z tego zakresu nauki.

4. „Notatnik nauczyciela języka angielskiego". Anna Winans Kenny, instruktorka tego języka w Chrześcijańskim Kolegium w Chicago, podaje wskazówki metodyczne, mówi o zawiłościach językowych, roztrząsa wybór tematów, zapobieganie błędom, podaje poprawne zwroty i rozstrzyga wątpliwości gramatyczne.

5. „Co, kiedy i jak rysować". Dział ten doradza nauczycielowi w wyborze tematów, ale i odpowiada np. na ewent. wątpliwości, czy opłaca się czas na wyrób lalek, czy na I i II stopniu należy krytykować pracę dzieci bez obawy zrażania ich do niej, jak zainteresować dzieci nauką rysunku — a nawet, co czynić należy, gdy dziecko „wierci się".

6. „Strona dla dyskusyj" przynosi miesięcznie tematy fachowców-praktyków z punktu widzenia szkół wiejskich, miejskich i wielkomiejskich w trzech równoległych, pionowych kolumnach, w których autorowie uzasadniają swoje poglądy. W dyskusji np. o „Pracy domowej ucznia" formułuje dyrektor Departamentu Publicznego Nauczania Chloe C. Baldridge swój pogląd z punktu widzenia szkół wiejskich w zdaniu: „Zastanów się dobrze nad kwestią zadawania do domu" uzasadniając to nieprzychylnymi często warunkami domowymi. W argumentacji jest bliski zalecaniom naszych przepisów. — Z punktu widzenia „miasteczek i miast mniejszych" inny autor stwierdza, że praca domowa ma na celu rozwijanie samodzielności życiowej i jest przeto obowiązkiem szkoły przygotować ucznia do tej pracy domowej. Na wyższych stopniach (a jest ich 8—9) istnieć winna praca domowa ale krótkotrwała i zawsze kontrolowana. Kilkuset nauczycieli „większych miast" wypowiada się w różny sposób: jedni za pracą domową indywidualną dla powol-

niejszych i leniwszych, inni dla absentujących się. Część — ze względu na zdrowie dzieci i warunki — jest przeciwna wszelkiej pracy domowej lub zaznacza, że dzieci cofnięte w rozwoju lub słabsze więcej wysiłku okazują w szkole niż normalne a dla takich praca domowa wcale nie jest odpowiednia. Również szczegółowo z uwzględnieniem wszelkich momentów przeprowadza się dyskusje nad tematami: „Jak rozwinąć stosunek rodziców do szkoły?“ (w których odkrywamy i wiele naszych boleści) lub „Czy program dla szkół powszechnych jest za obszerny?“

7. Dział „Utwory poetyckie, o które nasi czytelnicy prosili“ drukuje przecudowne wiersze o Bogu i Jego wszechmocy, Nowym Roku, św. Mikołaju, (któremu, jak i świętom Bożego Narodzenia poświęca się cykl do zajęć praktycznych włącznie) o ludziach pracy oraz wiersze kształcące charakter i budzące altruizm.

8. „Seatwork“. Gromadzi się tu korelacyjnie wzory i wskazówki (od języka poprzez arytmetykę i historię ojczystą i powszechną do śpiewu i zajęć praktycznych włącznie) dla wykorzystania materiału do jednostek lekcyjnych — jak: „Zabawa w restaurację“ — „Studium o zawsze zielonych drzewach“ — „W piekarni“ — „Nasze pożywienie“ z dołączeniem licznych fotografij, rysunków.

9. „Opowiadania miesięczne“ zawierają aktualne na dany miesiąc dla stopni najniższych, średnich i wyższych opowiadania z różnych dziedzin.

10. „Zawodowy klub nauczycieli szkół wiejskich“ omawia konieczność stwarzania i rozbudowy istniejących klubów — malując beznadziejne życie nauczyciela wiejskiego, który raz do roku widzi przed sobą inspektora i raz do roku bierze udział w dorocznych zjazdach powiatowych. Dział przedkłada program prac i regulamin klubu dla szkół wiejskich, polecając studium metod i rozwój tychże, przystosowanie programu do życia i jego realnych objawów, omawia potrzebę tworzenia ośrodków zdrowia na wsi, wspólny zakup książek dla osiągnięcia tańszych cen, dążenia do zapewnienia szkołom „powiatowego dyrektora muzyki“; w ostatnim punkcie dyskusja nad ustawodawstwem szkolnym i uposażeniem.

11. „Pisanie twórcze — poezji“ ciekawie ujmuje sugestie uczniów w tym kierunku — na stopniach najwyższych. Ulubione utwory uczniowie wypisują na tablicy, omawiają je wraz z wrażeniami i odczuciem, które wywołują. Nauczyciel wykazuje, że budowa wiersza wymaga natężenia i biegłości, jak budowa domu; niechaj się nie spodziewają — że wiersz spłynie w cudowny sposób z pióra; trzeba dokładnie obserwować, odczuwać, przeżywać i usilnie pracować. Przykładowe utwory wykazują dużo wnikliwości obserwacyjnej i uczucia.

12. „Ćwiczenia słownikowe“ rozwiązują w dowcipny sposób zachowanie w pamięci trudnej ortografii angielskiej.

13. „Prace ręczne — motywy rysunkowe“. W dziale tym, bogato w każdym miesiącu występującym, skupia się to wszystko, co ma służyć nauczycielowi jako pomoc i wskazówki w nauce rysunków i zajęć praktycznych; wycinanki, dekoracje z wełny i rysunkowe, fryzy, lekcje figur stojących i aktywnych, rysunki zwierząt w różnych pozycjach. Wszystko to pod kątem widzenia budzenia twórczej inwencji dziatwy i ścisłej korelacji z innymi przedmiotami.

14. „Dział muzyczny dla wszystkich oddziałów“ gromadzi piosenki nastrojowe humorystyczne z muzycznym podkładem.

15. „Ilustrowane jednostki (lekcyjne) Sekcji pracy i obrazów“. Z całego świata zlatują się co miesiąc cudowne obrazy do tematów miesięcznych, przedstawiające chronologicznie — czy to sceny pracy (uprawa, zbiór i przeróbka bawełny i innych materiałów odzieżowych od czasów najdawniejszych łącznie z najdokładniejszymi opisami, rozmówkami, ćwiczeniami ze stałym różniczkowaniem i stopniowaniem trudności na stopnie) — czy

to wspaniałe reprodukcje mistrzów włoskich w związku z świętami Bożego Narodzenia lub zwyczajami świątecznymi różnych narodów, czy sceny z życia i krajobrazy, również według powyższych prawideł, przysparzając dzieciom przyjemność, rozgarniając ich umysł, budząc smak estetyczny. — Wreszcie „W nauce o książce“ umieszcza w 20 obrazach i kilkunastu artykułach przegląd rozwoju słowa pisanego. W innym zeszycie znów 30 obrazów z życia „Chętnie widzianego gościa codziennego“ — listonosza i instytucji przekazywania wiadomości od czasów zamierzchłych.

16. „Klub wzajemnej pomocy nauczycieli“. Dwadzieścia kilka wskazówek lub „tricków“ metodycznych dla odczytywania czasu na zegarze, wyuczenia jakiejś nowej gry, na graficzny sposób uzmysłowienia i łatwiejszego zapamiętania dat historycznych i nazwy dni i miesięcy, urządzenie krajobrazu Eskimosów. albumów, dekoracyj, zrealizowanie akcji dożywiania (której na innym miejscu poświęca się obszerny artykuł) o pracy nad mańkutami, o rysunku z wyobraźni, rady na oznaczanie stanu pogody i temperatury lub na zapobieganie absencji w okresie św. Mikołaja. Jest np. taki artykulik Nellie O. Moser: „Postanowiłam sobie uśmiechać się do każdego dziecka z osobna w ciągu całego przedpołudnia. Ze zdziwieniem spostrzegłam, że to znacznie trudniej przeprowadzić niż pogodnie odnosić się do całej grupy. Przekonałam się, że byli między moimi wychowankami tacy, którzy dotychczas mało moich uśmiechów — wprost do nich skierowanych — zaznali. I na odwrót — ja od nich też. Poważne małe twarzyczki często ukrywają bezmiar bólu duszy, o którym my pojęcia nie mamy. Ale uśmiech nauczyciela „osobisty“ ulżyć może ranie. To warte próby!“

17. „Wymiana klubowa“. Bezpłatne ogłoszenia nauczycieli i dzieci, pragnących wymiany listów, zbiorów minerałów, widokówek itp. — z charakterystycznym i aktualnym dla naszych stosunków zapewnieniem, że każdy list znajdzie odpowiedź.

18. „Podróże w dal i bliskie miejsca“. Publikacja sprawozdań nagrodzonych na konkursie wydawnictwa tego pisma kwotami od 25—1000 dolarów (najprawdopodobniej za przyczynieniem się lub całkowicie z funduszów licznie się anonsujących biur podróży, autobusowych i okrętowych, sądząc po jednym z warunków, usuwającym jako środek lokomocji — auta prywatne) z wycieczek letnich nauczycieli. Jasne, że niezliczone oryginalne zdjęcia z najdalszych zakątków potężnie rozniecają drzemiący w każdym człowieku popęd do włóczęgi, pragnienie obejrzenia wysp hawajskich, czy filipińskich, poznania Chin, Szwajcarii, Holandii, Niemiec a nawet reklamowanej Czechosłowacji lub Japonii — tym bardziej, jeśli tak „prawdziwie po amerykańsku“, już od stycznia począwszy, są zalecane.

19. „Just for Fun“. Uśmiechający się i intensywnie propagujący humor Amerykanie, żądają wyrobienia w uczniu jako jednej z najważniejszych, mających go wyróżniać cech charakteru „szacunek dla humoru i intelektualnych dziwactw“. Dlatego i w tak poważnie pracę szkolną traktującym piśmie znajdujemy wesołe opowiadania i żarty z życia szkolnego.

W całości wywiera to pismo nadzwyczaj miłe wrażenie. Korzyść dla nauczycieli tamtejszych ogromna. Uwalnia i najbardziej pracowitych od żmudnych poszukiwań i gromadzenia materiału a pozostawia jeszcze obszerne pole dla indywidualnej inwencji; jest bodźcem niejako w wydobywaniu z intelektu nauczyciela ukrytych myśli i zdolności. Wiele uwag i wskazówek znanych nam z naszych „Uwag do całości programu“, dużo myśli oryginalnych, niektóre — dla naszych pojęć — „naiwne“. Ścisła łączność czytelnika z Redakcją (wywoływana w *Przyjacielu Szkoły* np. przez „Dopisek redaktora“) każe przy każdym dziale umieścić krótkie „apele“ (usprawiedliwiające poniekąd te „naiwne“ zapytania). Duże jest zaufanie nauczycieli do swego pisma. Jest ono jakby konglomeratem naszego *Przyjaciela Szkoły, Gazetki Szkolnej, Płomyka* i regionalnych wydawnictw, ale — „w amerykańskim wymiarze“.

Czytelnik polski odczuwa żal, że w piśmie takim, mogącym być nadzwyczaj skutecznym miejscem propagandy i środkiem taniego, a w skutkach doniosłego zapoznania społeczeństwa amerykańskiego z kulturą i rozwojem Polski — brak jakiejkolwiek wzmianki o naszym kraju. Fotografie (w dużej ilości) z różnych dzielnic i dziedzin oraz krótkie opisy regionalnych obrzędów i zwyczajów z całej Polski zebrane przez Czytelników i Redakcję *Przyjaciela Szkoły* a dostarczone *Instruktorowi* mogłyby, w razie przyjęcia przez amerykański miesięcznik, roznieść po ogromnych przestrzeniach ziemi amerykańskiej wiadomość o Polsce i wzmocnić jej znaczenie. I „to warte próby!" *Arnold Mościsker* (Brody)

THE JOURNAL OF EDUCATION. London, Mr. William Rice, Ludgate Broadway E. C. 4. Rok LXVIII (1936).

Podtytuł tego miesięcznika brzmi „A Monthly Record and Review". Jest to więc pismo dające przegląd i kronikę najważniejszych przejawów z życia szkoły, nauczycielstwa i różnych dziedzin mających związek z wychowaniem. Każdy numer posiada bogatą treść o ciekawym układzie i składa się z dwóch części: właściwej zawierającej artykuły przeplatane ogłoszeniami firm wydawniczych, szkół i komunikatami, oraz dodatku stanowiącego kronikę rynku księgarskiego. Znajdujemy tu bogaty dział bibliograficzny z krótkimi streszczeniami i uwagami zarówno podręczników szkolnych jak i wydawnictw z różnych dziedzin naukowych.

Pismo posiada stałe rubryki, omawiające pewne zagadnienia w ciągu całego roku. Jedna z takich rubryk pt. „The Selection of Class-books" była poświęcona omawianiu podręczników szkolnych. W ten sposób redakcja dała możność nauczycielstwu wypowiedzieć się na temat zalet i braków używanych w szkołach angielskich i nowo wydanych podręczników szkolnych wszystkich przedmiotów. — W rubryce pt. „Foreign and Dominion Notes" znajdujemy wiadomości z ruchu pedagogicznego w całym świecie i w koloniach angielskich, a w rubryce „Personal Paragraphs", wiadomości z prawnego, służbowego i zawodowego ruchu nauczycielstwa angielskiego.

Omawiany rocznik zawiera szereg ciekawych artykułów. Oto treść niektórych:

Wiemy, że wycieczki uczniów do muzeów i zbiorów historycznych mają dla nich wielkie wartości kształcące i wychowawcze. Nie zawsze jednak klasa może w swojej codziennej pracy szkolnej korzystać z muzeum. Zagadnienie to porusza L. Malcolm „The School and the Muzeum", zastanawiając się nad umożliwieniem klasom stałego korzystania ze zbiorów muzealnych przez usunięcie trudności technicznych, aby uczeń mógł przez poznanie przeszłości i porównanie jej z teraźniejszością stworzyć sobie obraz przyszłości, której współtwórcą ma zostać. Autor realizuje tę akcję na terenie Londynu i wyraża nadzieję, że uda mu się ten problem rozwiązać tak, aby zwiedzanie muzeów mogło być włączone do systemu wychowawczego.

Prof. H. Armstrong „The Schoolboy's Food and Health" — omawia na marginesie książki E. G. Frienda pt. „The Schoolboy" zdrowie młodzieży szkolnej w zależności od rodzaju pożywienia.

W związku z 400-ną rocznicą śmierci znakomitego humanisty Erazma z Rotterdamu prof. Ch. Race przypomina jego zasługi położone w dziedzinie wychowania (art. „Erasmus — The Apostle of Reasonableness").

R. Livingstone „The Future in Education". Każdy człowiek ma trzy funkcje do spełnienia: zdobycie środków do życia koniecznych, być dobrym obywatelem i człowiekiem. Państwo przez organizację wychowania ma dopomóc jednostce w osiągnięciu tych celów, tworząc najbardziej życiowe programy nauczania i wychowania.

O przemysłowym wychowaniu młodzieży w Walii pisze E. T. Davis „Technical Education in Wales". *K. Szostak* (Pińsk)

DOPISEK REDAKTORA

Zeszyt dzisiejszy, który nadchodzi w ostatnim tygodniu roku szkolnego, zapewne będzie czytany już w czasie wakacyj. Ta okoliczność wpływa na dobór jego treści: nie zawiera na ogół wskazówek z praktyki szkolnej obliczonych na najbliższe tygodnie. Wprawdzie znajdą Szan. Czytelnicy w nim sprawozdanie z lekcji geografii p. kol. Jagodzińskiego i ciekawe uwagi p. kol. Stoeckera na temat interpretacji nazw geograficznych — ale prace te były przygotowane do druku już przed miesiącem, jak o tym wspomniałem w poprzednim „Dopisku".

Czas wakacyj — to czas odpoczynku: odprężenia, ale także czas rekreacji: „odnawiania sił". Jak opustoszeją izby szkolne i na dobre zapanuje naokoło nas błogi spokój, to w skupieniu zanucimy za Kasprowiczem swą „Pieśń wieczorną" i pomyślimy wtedy: o ideałach, z którymi zaczęliśmy naszą służbę dla oświaty, o chwilach zwątpienia i opuszczaniu skrzydeł, o nowych porywach wzwyż, o postanowieniu, aby wytrwać na obranym posterunku mimo ciężkiej orki na ugorze.

Właśnie do takich rozważań wakacyjnych może nastroić treść dzisiejszego zeszytu i Łaskawy Czytelnik dużo znajdzie zapewne myśli (porozrzucanych po całym zeszycie), które Go pokrzepią, pobudzą, otuchą napełnią.

Czytając wczoraj ostatnią korektę całego zeszytu — przedzierzgnąwszy się niejako w czytelnika gdzieś w dalekich stronach — pozakreślałem te miejsca, które moją (Czytelnika — nie redaktora!) uwagę zatrzymały. Podam tylko kilka, bo na wszystkie nie starczyło by miejsca w „Dopisku".

Z pierwszego artykułu, p. kol. Cwenara, o nowych liceach pedagogicznych nakreśliłem punkt uprawnień, gdzie mowa o tym, że ukończenie zakładu daje prawo do dalszych studiów na wyższych uczelniach. Oczywiście, najważniejszym zadaniem każdego zakładu kształcenia nauczycieli jest należyte przygotowanie kandydatów do pracy w szkole, ale dobrze się stało, że przyszłym kolegom — absolwentom liceów pedagogicznych utrudniać się nie będzie wstępu na uniwersytet. Nas — mam na myśli garstkę kolegów w Poznaniu — tutejszy Uniwersytet przyjmował w latach 1919/20 jako „wolnych" słuchaczy, którzy mozolną drogą poprzez egzaminy uzupełniające musieli się dorabiać miana słuchacza „zwyczajnego". Walczyliśmy już wtedy na naszym odcinku o prawo do studiów na wydziale filozoficznym, ale niestety bezskutecznie. Mój udział w tej „walce" (wygłosiłem obszerny referat wobec władz szkolnych) spowodowany był nie chęcią awansu, lecz dążeniem do „wyższego poziomu życia duchowego nauczycieli" i dlatego, Szan. Czytelnicy, artykuły na ten temat zawsze chętnie przyjmowałem do „P. S.". Dziś ogłaszam dwie uwagi dyskusyjne (pp. kol. Milenkiewicza i Czarneckiego), w których dużo, m. zd., jest słuszności. Na propozycję p. kol. M. zgadzam się.

Sprawa kształcenia się, zdobywania kultury duchowej, łączy się ściśle z zagadnieniem książki, jej wytwórczości, ceny, rozpowszechniania, uprzystępniania itd. Jest więc dziś także kilka artykulików oświetlających te bolączki. Nakreśliłem zdanie: „Książka — to nie luksus!" Część zeszytu poświęciłem wiadomościom o nowych książkach. (P. kol. Czarnecki twierdzi na str. 459, że „czytamy niejednokrotnie nowości z rocznym lub dwuletnim opóźnieniem!") I stąd kilka cytat: Na str. 464 myśl, aktualna na czas wakacyj, że „kontemplacja jest potrzebna, by w człowieku urobić postawę odbiorczą wobec kultury"; a na str. 465: „Współczesny nauczyciel musi szukać dokładnie źródeł trudności i komplikacyj". Poprzestaję na tych przykładach. Uważny Czytelnik sam znajdzie — jak powyżej wspomniałem — owe myśli i uwagi godne rozważenia w czasie wakacyj. W wrześniu bowiem, gdy na nowo zapełnią się izby szkolne — praca porwie nas znów w swój wir i nie będzie już czasu na zadumę. Dlatego korzystajmy w całej pełni z nadchodzących wywczasów.

Tego życzy Szanownym Czytelnikom oddany Im szczerze *Redaktor*